Rok I. Kwiecień 1912 r. Nr. 4.

PRZYRODNICZY POGLĄD NA ŚWIAT i ŻYCIE

Miesięcznik. — Prenumerata roczna 5 kor., w Królestwie Polskiem 2 rb. 50 kop.
Cena nru 50 hal., 25 kop.

Redakcya i Administracya: *Dr. Aug. Wróblewski,* b. docent Uniw. Jagiell.
Kraków, Rynek 22, I. p.



Prof. Dr. Svante Arrhenius.
Organizator ruchu monistycznego w Szwecyi.

Wydanie numeru tego zostało spóźnione wskutek przenosin drukarni, ale zato oznajmiamy szanownym czytelnikom, że będziemy stale wydawać numery objętości 40 stronic, t. j. o 8 stronic większe, niż nr. 1-szy i 2-gi, niż było w wydawnictwie zamierzone. W numerze 4-ym sprawy szkolnictwa zajęły dużo miejsca. Nadal będziemy natomiast poświęcać więcej miejsca zagadnieniom przyrodniczo - filozoficznym, gorąco polecając interesującym się sprawą szkół prenumerowanie „Wolnej Szkoły“ obok naszego miesięcznika.

Mając zamiar założyć Towarzystwo Monistów, ogłaszamy projekt ustawy i prosimy o zgłaszanie się kandydatów na członków.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 3 czasopisma „Przyrodniczy pogląd na świat i życie“ z daty Kraków, Marzec 1912 artykuły, względnie ustępy artykułów, pod tytułem:

1) „Nieszpory w katedzze paryskiej“ od słów: „Tak było niegdyś dawno“ do końca (str. 5 i 6), zawiera znamiona zbrodni z § 122 a. d. kh.

2) „Czyn“ (wiersz) w całej II. zwrotce (str. 6 i 7) zawiera znamiona zbrodni z § 4, 122 a) b) kh.

3) „Strejki szkolne“ od słów: „Bez walki system szkolny“ do końca (str. 21) znamiona występku z § 300 kh.

4) „Walka chrystyanizmu z nauką“ od słów: „Nie znając tych pojęć“ do słów: „zanik kultury“ (str. 23 i 24) i od słów: „jeżeli bezzwłocznie potem“ do słów: „o moderniźmie“ (str. 28) zawierają znamiona występku z § 303 kh.

5) „Jan Hempel, „Kazania polskie“ od słów: „Książki formatu 16“ do słów: „o błogosławionych“ (str. 29 i 30) zawiera znamiona zbrodni z § 122 a) d), kh.

6) „Cudowue rozmnażanie się relikwii“ w całości (str. 39 i 40) zawiera znamiona występku z § 303 kh.

Że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, względnie inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym

albowiem

w artykułach tych, względnie ustępach, autor Bogu bluźni i usiłuje rozkrzewić niewiarę i rozsiewać błędną naukę, sprzeciwiająca się religii chrześcijańskiej, dalej z nauki obrządków i urządzeń, uznanego prawnie w państwie Kościoła katolickiego szydzi i je poniżyć się stara, wreszcie przez nieprawdziwe przedstawienie zarządzenia władz szkolnych, usiłuje w powadze poniżyć i czytelników do nienawiści i pogardy przeciw tym władzom odnośnie do ich urzędowania pobudzić.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Przyrodniczy pogląd na świat i życie“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków, dnia 2 marca 1912. Podpis nieczytelny.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

JULIAN M. BŁYSK.

„Nauczycielstwo ludowe — wobec dążeń wolnościowych"

> Klasa, albo społeczeństwo upadające zawsze, opierać się będzie poznaniu rzeczywistości. Inteligencyi swej nie będzie używać na to, by wyjaśnić, co jest, lecz na to, by odkrywać argumenty, którymi można siebie zaspokoić, pocieszyć — lub oszukać. Do kogo przyszłość rzeczywiście należy, ten tylko ma interes zbadania rzeczywistości i rozwiania złudzeń"... *K. Kautsky.*

Krótka wzmianka w kronice „Przyr. pogl." w zesz. 2. na str. 31, zawarta w notatce p. t. „Wiec nauczycieli ludowych", w której Sz. Red. wyraża zdziwienie, iż „żaden z mówców, przemawiających na wiecu, nie wydobył

z siebie nuty zamanifestowania dążeń do wolnościowego rozwinięcia szkoły ludowej, i nikt z nich nie zaprotestował przeciw wstecznictwu w systemie szkolnym“ — zmusza mię do zabrania głosu w tej sprawie. Chcę mianowicie, bodaj pobieżnie, omówić przyczyny tego znamiennego milczenia w tak zasadniczej kwestyi.

Jedną z najważniejszych przyczyn jest ów nieszczęsny system wychowawczy w naszych seminaryach nauczycielskich. Seminarya nasze, zamiast kształcić wszechstronnie umysł, zamiast wyrabiać charakter i wolną wolę — paczą wszechstronnie ten umysł i zabijają charaktery już od zarania. O skierowaniu woli seminarzystów ku wyżynom Prawdy i Postępu, lepiej już nie wspominać, gdyż wola przyszłych wychowawców naginaną bywa zawsze przez tzw. księży=dyrektorów, księży katechetów i księży=prefektów ku... niewoli Ducha a nawet i... ciała (przez ciągłe posty i złe odżywianie w internatach). Cóż dziwnego, że tak wychowani adepci wychodzą po złożeniu matury w świat, po największej części w zapadłe wsie, daleko od ognisk kultury, gdzie, zamiast uzupełnić swój umysł wiedzą, borykać się muszą z nienawistnym losem, skazującym ich na nędzną wegetacyę. Boć z 60 kor. miesięcznej płacy nie sposób się należycie odżywić i ubrać, a cóż dopiero kształcić. Młody nauczyciel, objąwszy posadę w dalekiej wiosce, na kimże ma się wzorować. Żali na mało co okszesanym hreczkosieju ze dworu, czy na zaaklimatyzowanym księdzu, który częstokroć widzi w nim wroga. Alfą i omegą świadomości seminaryjnej w dziedzinie literatury jest hr. Tarnowski. Na jego to „okresami“ pisanym podręczniku wyrabia się umysł przyszłych wychowawców narodu. Zbytecznem dodawać „jaki“ to podręcznik, wszak znamy wszyscy jego ustrój i kierunek.

To samo powiedzieć można i o historyi, tak powszechnej, jak i „kraju ojczystego“, które to wiadomości, rozmyślnie sfałszowane i zaprawione duchem na wskróś klerykalnym i na wskróś dynastycznym, wtłacza się pod grozą młodym seminarzystom.

Nie lepiej jest na polu pedagogii i dydaktyki, które to wiadomości nazwać by można parodyą wychowawczą.

Natomiast cały nacisk kładą pp. dyrektorzy c. k. Seminaryum na gruntowną znajomość przeróżnych ustaw i regulaminów szkolnych, a w szczególności na t. zw. „plany naukowe wraz z instrukcyą“ (ułożone przed 20 laty), które są niczem innem, jak tylko przestarzałą formułą nielicujących zupełnie z duchem czasu dzisiejszego — przepisów pedagogiczno=dydaktycznych.

Natomiast o współczesnych zdobyczach na polu wychowawczem dyskretnie się zamilcza. Wszelkie miłowania myśli wolnej w tym kierunku obce są, tak wychowawcom, jak i wychowankom. Cóż więc dziwnego, że tak „przygotowany“ 19 letni młodzieniec, opuściwszy mury internatu nie ma częstokroć gorętszych porywów ani do wiedzy, ani do intenzywnego

życia. Przekarmiony podobnemi ideami, staje się rzeczywiście — jak to słusznie w kronice zaznaczono — w myśl najwsteczniejszego refo.matora Bobrzyńskiego „elementem publicznego spokoju“... w Galicyi.

Znajdują się tu, co prawda, jednostki i to dość liczne, które, mimo wszystko, chcą „mierzyć siły na zamiary“, chcą się coprędzej wyzwolić z pod gniątącego jarzma niewoli duchowej i umysłowej — ale nad takimi „wichrzycielami czuwa baczne oko niezliczonych władz, począwszy od najniższej (jaką jest w pierwszym rzędzie R. szk m. w postaci ks. duszpasterza) aż do najwyższej.

Biada, stokroć biada śmiałkowi, który jeśli już nie swemu najbliższemu otoczeniu, ale bodaj sam sobie chce otworzyć umysł ku niefalszowanej prawdzie. Takiego heroja otacza niezliczona sieć szpiegów, która donosi gdzie należy, co taki nauczyciel czyta, jakie prenumeruje czasopisma, z kim i o czem mówi i t. d. i t. d. Czeka takiego wichrzyciela kara moralna i materyalna. Dyscyplinarki, przenoszenia z mocy 9 §, odbierania pięcioleci i t. p. sekatury spotykają raz za razem samodzielnie myślących i czujących nauczycieli. Cóż dziwnego, gdy inni, mniej odważni — widząc podobne postępowanie władz opiekuńczych nad kolegami, którzy nie chcą dać skrępować swej indywidualności — siedzą bezczynnie, lub, co gorsza, toną coraz to głębiej w bezładzie umysłowym. Cóż dziwnego powiadam, jeżeli z podobnych nauczycieli (tych cicho siedzących) wyradzają się tu i ówdzie gorliwi sodalisi maryańscy, serwiliści denuncyanci i t. p. skarlałe indywidua. Gdzie nie ma podłoża w pewnem środowisku prawdziwej kultury od zarania życia, tam musi się w dalszym ciągu lęgnąć bezcharakterność i tępota umysłu, tembardziej, jeżeli i w dalszym ciągu wegetowania brak im oparcia moralnego i materyalnego.

Końcowo wspomnieć się godzi, że od lat kilkunastu owe „rozwirzchone jednostki“ prowadzą energiczną walkę nietylko ze sferami, które trzymają rząd dusz w swem ręku — ale i z wszelkimi innymi czynnikami, dążącymi do jak największego opaźniania reform i systemów w dziedzinie szkolnictwa ludowego wogóle. Najlepszym dowodem powyższego twierdzenia, to postępowe czasopisma nauczycielskie, bądź fachowe, bądź zawodowe) n. p. „Szkolnictwo“, „Wolna Szkoła“, „Głos n. l.“, „Dwutygodnik naucz.“). Takie dzieła, jak n. p. „Ciemnota Galicyi“ lub „Z doli naucz. lud.“ powinny się znaleźć w rękach każdego światłego obywatela, gdyż z dwóch tych dziełek widać niedwuznacznie, że duża część naszego nauczycielstwa pojmuje wzniośle swe zadanie i w myśl haseł wielkiego Juliusza „na śmierć ofiarnie idzie po kolei“ — byle narodowi swemu wywalczyć wolniejsze Jutro.

JULIAN M. BŁYSK.

Klerykalizm w szkole ludowej.

„Znam silnego szatana, z którym się szamocą rówieśni mego wieku". *A. Niemojewski.*

Żyjemy obecnie w Galicyi pod znakiem średniowiecza. Duchy czarnej maffii od dłuższego czasu urządzają prawdziwe orgie nie tylko w murach „Jasnej góry" ale i w murach Wszechnicy Jagiellońskiej, w murach naszych gimnazyów czy seminar. naucz. i w skromniutkich ścianach naszej szkoły ludowej, tak w miasteczkach jak i po wioskach. Jesteśmy naocznymi świadkami, że zalew reakcyi klerykalnej stara się wedrzeć w miejsce, które winno się stać ostoją głęboko pojętej nauki, które winno być przybytkiem prawdziwej wiedzy, a nie straganem tandety.

Najgorzej rzecz się ma ze szkołami ludowemi pod tym względem. Tu sieci wstecznego klerykalizmu watykańskiego oplątały doszczętnie tak wychowawców, jak i ich wychowanków. Tu, w szkole ludowej, zakusy zbożnej sutanny" osiągnęły w naszym kraju prawdziwy rekord. Praca kleru i pomocnych mu czynników konserwatywnych po znojnem w zabiegi trzydziestoleciu, aczkolwiek była długa i ciężka, osiągnęła cel upragniony. Możnym i świętym tego świata udało się uzyskać skonstruowanie takich ustaw krajowych w dziedzinie szkolnictwa ludowego, że całe to biedne i nieszczęsne szkolnictwo galicyjskie znalazło się wreszcie niepodzielnie w szponach teokratyczno-konserw. oligarchii. Klerykalizm wgryzł się formalnie w ustrój dzisiejszego krajowego szkolnictwa i przeżarł na wskróś jego dziedziny. Duch wstrętnego serwilizmu, obłudnej bigoteryi i dewocyi, i tym podobne przymioty, święcą tu swój prawdziwy tryumf. „Owa" — jak ją jeden z rządzących posłów nazwał (L. Jaworski) „perła galicyjskiej autonomii" — dostała się raz wreszcie we „właściwą opiekę", a ręce, które zadzierzgnęły swój autorytet nad szkolnictwem ludowem, nie łacno dadzą się odczepić. Sutanna i św. kropidło, oto sprężyny poruszające nawą szkolną w naszym kraju.

Wprawdzie ramowa ustawa państwowa nie zna ni wyznań, ni narodowości; cóż jednak z tego, jeżeli prawa krajowe nie chcą uznać, że treścią zasadniczą szkoły i nauki winna być prawdziwa oświata i prawdziwy postęp w jak najszerszem pojęciu tego słowa. Toż w przystosowaniu ustaw krajowych przez sejm galicyjski — z ustawy ramowej państw. nie pozostało nawet... strzępów.

Ale wglądnijmy w tło właściwe. Zapuśćmy wzrok nasz na prowincyę tam gdzie świecić winny ogniska kultury, gdzie jarzyć się winny kuźnic

myśli i wiedzy ludzkiej w miniaturowej bodaj wielkości. Zacznijmy pobieżnie od stosunków wśród naucz. lud.

Zobaczymy po wszystkich prawie powiatach, że księża, panowie obszarnicy, władza powiatowa i t. p. czynniki, dbają przedewszystkiem o duszne zbawienie wychowanków. Rok rocznie, po kilka razy, urządza się rekolekcye, stwarza się zastępy sodalisów, by nauczyciele nie zaczęli przypadkiem wolniej myśleć, lub przynajmniej oddychać.

Czy lepiej jest w samej szkole? — nie! — niestety — znacznie gorzej jeszcze. Wglądnijmy ogólnie w karmę umysłową czytanek i szkółek wiejskich. Spostrzegamy tu zastraszający zanik umysłowości w jakimkolwiek kierunku. Nauczyciel ucząc dziatwę, czy to sztuki pisania lub czytania, czy to traktując z nimi ustępy treści moralnej, historycznej, geograficznej, czy wreszcie przyrodniczej, ba, nawet przy czytaniu wierszy, lub śpiewie, baczyć musi pod grozą nakazów instrukcyi i pod karą śledztwa, oraz jego strasznych skutków, by nigdy nie wszedł w konflikt z zasadami wiary katolickiej i jej tendencyi. We wszystkich literalnie ustępach wszystkich czterech szkółek nie ma — twierdzę stanowczo — jednego bodaj ustępu, któryby traktował którąkolwiek dziedzinę nauki bez... piętna wiary św. lub kościoła katolickiego. Toż każdy światlejszy i wolnomyślniejszy nauczyciel skazany jest na prawdziwe tortury w nauczaniu ...i to nie w jednym przedmiocie, lub w jednej klasie, czy roku. — Ten nieszczęśliwy wychowawca, w obawie o kawał żebraczego chleba, przez lat 40 musi nieustannie „językiem kłamać głosowi“, choć „głos myślom kłamie“.

Każdy fakt historyczny, każde zjawisko w przyrodzie, każdy moment w nauce i nauczaniu jest świadomie przekręcony i rozmyślnie tak nastrojony, by służył wyłącznie i jedynie celom sfer klerykalnych w pierwszym rzędzie.

Tak skonstruowany system podręczników wprowadza istny chaos w dziecięce umysły młodych wychowanków. Jest to właśnie podłoże, na którem w myśl intencyi kleru — rozrastają się bujnie chwasty tępoty i nepotyzmu umysłowego oraz charłactwo charakterów, co jest znamienitem polem i złotodajną manną na żer dla czarnosecinnych pasożytów rzymskich. Gdyby chcieć wykazać, jak wprost przerażająco są nastrojone ustępy w którymkolwiek — jednym bodaj — podręczniku szkolnym — trzebaby napisać duży tom. Nasze inteligentne sfery wiedzą o tem bardzo dobrze, boć słyszą codzienie, na jakiej to jałowej strawie karmią ich „milusińscy“ swe serca i umysły. A czyż reagują na to? Nic a nic. Robi się wprawdzie konferencye okręgowe (bez prawa właściwej krytyki) nauczycielskie, mające niby na celu zmianę podręczników na lepsze, urządza się w Radzie kraj. t. zw. „ankiety“ w tym kierunku — a rezultat z tego... żaden. Pardon! — kłamię — bo są czasami rezultaty. Oto nauczycielom, którzy mają odwagę

publicznie napiętnować podobne szopki — wytacza się śledztwa, których wynikiem... przenoszenie ze względów służbowych, lub odebranie krwawo zapracowanych pięcioleci. O Narodzie polski, kiedyż ty poznasz, że Twa zguba w Rzymie.

JULIAN M. BŁYSK.

Szkoła ludowa — a ruch wolnościowy.

„W każdej wiosce znajduje się zapalona świeca (t. j. nauczyciel ludowy) — i usta, które ją zdmuchują (ks. proboszcz).“ *W. Hugo.*

Niektóre państwa, lub poszczególne narody, wyzwoliły się już przed dawnemi laty z pęt teokratycznej oligarchii, niektóre prowadzą na tem polu energiczną walkę dotąd. Tylko nasza Austrya, a w szczególności Galicya, pogrążone są po uszy w uściskach kleru. Wprawdzie pojawiają się w ostatnich czasach i u nas pewne wysiłki, bądź jednostek, bądź grup, które dążą do wyzwolenia się z pod supremacyi potężnego kleru — ale praca ta idzie dość ciężko skutkiem ciemnoty mas i obojętności sfer, czy klas, oświeconych. Zżyliśmy się w naszem galicyjskiem bagienku w splotach czarnej sutanny tak dalece, że nie odczuwamy wcale potrzeby oddechu pełniejszą piersią. Okłamujemy się nawzajem i dobrze nam w masce świętej obłudy. Najgorsze jednak zło tkwi pod względem ruchu wolnościowego w szkole ludowej. Wprawdzie nasze szkoły średnie, a nawet najwyższe uczelnie (jak tego dowodzą najświeższe wypadki) nie znajdują się w lepszych warunkach, ale przynajmniej o tych niedomaganiach pisze się wiele i w prasie specyalnej i w pismach codziennych.

Tymczasem szkoły ludowe, gdzie przecież wychowuje się młode pokolenia, gdzie kształtuje się umysły i wyrabia (?) charaktery (dla 80% dziatwy szkoła ludowa jest uniwersytetem) — traktowane są gorzej niż po macoszemu. Prócz kilku pism zawodowych (z których parę zaledwie prowadzone są w duchu szczerze postępowym) szkoła ludowa nie ma w społeczeństwie należytego oparcia. Dzienniki o różnych odcieniach politycznych traktują stosunki przygodnie — też i ogół nasz zna je „ledwie po wierzchu“ — obce są mu jednak one głębie tajemnicze, w których rzeczywiście czają się przeróżne „topielce i wilkołaki“. Wszak szkoły ludowe są niejako częstokroć t. zw. „przygotowaniem“ do szkół średnich.

Przypatrzmy się, co w kierunku postępu i wiedzy na tem polu od lat 40 w szkole ludowej zdziałano. Przyglądnijmy się tym staraniom bodaj

w najogólniejszym zarysie. Otóż widzimy, że od 40 lat mamy te same niezmienione „czytanki“ po miastach, a „szkółki“ po wsiach, dalej dostrzegamy, że od lat 20 obowiązują takie same „plany i instrukcye“ dla wychowawców. Cała działalność opiekuńczych władz w ostatniem 40-leciu ograniczyła się na wydaniu nowych książeczek rachunkowych (sporządzonych w R[illegible]sz[illegible]kraj.) o bardzo problematycznej wartości. Natomiast konstatujemy ze smutkiem, że szkoła i szkolnictwo u nas w Galicyi cofa się — i to konsekwentnie — wstecz. Dowodów na to aż nadto — wspomnieć choćby li o dwutypowości naszych szkół ludowych za wiceprezydentury obecnego namiestnika zaprowadzonej. Ostatnimi czasy dokonała się — w erze powszechnego głosowania — znamienna faza wstecznictwa (któremu sfery rządzące nie wstydzą się dać miana „rozwoju“) pod względem ustroju dwutypowych seminaryów nauczycielskich. Te dwa przykłady wystarczą aż nadto, by wykazać, że to, co już przed stu laty okazało się w oczach komisyi eduk. złem, zgubnem i przewrotnem, to w czasach dzisiejszych jest w oczach sklerykalizowanej konserwy dobrem, postępowem i t. p.

Nie będę się szczegółowo zajmował ustępami naszych podręczników szkolnych, czy nakazami obowiązującej surowo do dziś dnia „instrukcji“ (uczynię to później w innych artykułach), chcę tylko zaznaczyć, że czas już najwyższy, by nasze społeczeństwo otrzęsło się wreszcie z apatyi i gnuśności. Wprawdzie już trzecie pokolenie wychowuje nasza szkoła ludowa na tej samej jałowej strawie, ale życie idzie przecie wartkim pędem, a kto nie postępuje, ten się cofa. Nie brak — co prawda — wysiłków w tej mierze wśród części naszego nauczycielstwa, mamy i niektóre odłamy frakcyi politycznych i parę dzienników po naszej stronie. Niechże jednak ogół naszego narodu ujmie wreszcie tę sprawę w swoje ręce i niech przez swych reprezentantów pokieruje nią należycie. U nas bowiem mówi się i pisze o wszystkiem — a kwestya poprawy szkolnictwa, kwestya najważniejsza, podwaliny każdego narodu chcącego istnieć i dążącego do wywalczenia niepodległości — spychana bywa zwyczajnie na szary koniec. Wszak, by zyskać jakiekolwiek prawa, któremi ludy wywalczają, czy to dobrobyt ekonomiczny, czy to rozkwit cywilizacyjny — trzeba być przedewszystkiem narodem oświeconym, a chcąc zaś być narodem oświeconym, trzeba mieć dobre szkoły i światłych wychowawców.

U nas do tego jeszcze daleko. Niemniej przeto winniśmy wytężyć wszystkie siły, by pionierom ruchu wolnościowego, którzy chcą na tem polu uzdrowić nasz naród, dopomódz przez zgodne współdziałanie.

Ustawa Towarzystwa Monistów.

(Projekt).

A) **Nazwa i siedziba Towarzystwa.** Towarzystwo nosi nazwę: Towarzystwo Monistów, lub Towarzystwo zwolenników naukowo-przyrodniczego poglądu na świat; siedzibę ma w Krakowie i rozpościera swą działalność wśród ludności polskiej Państwa austryackiego.

B) **Cel Towarzystwa.** Towarzystwo Monistów ma na celu szerzenie jednolitego poglądu na świat, opartego na poznaniu przyrody, oraz szerzenie opartej na tym poglądzie moralności. Towarzystwo dąży do osiągnięcia tego celu przez: *a*) Urządzanie i popieranie odczytów z dyskusyami; *b*) Wydawanie odezw, broszur i książek, z zachowaniem przepisów ustawy prasowej; *c*) Wydawanie własnego czasopisma; *d*) Zakładanie książnic Towarzystwa. — Środkami do osiągnięcia tego celu są: *a*) Regularne składki członków; *b*) Dochody z odczytów, zabaw, obchodów i t. p., podarunki, zapisy.

C) **Otwarcie i rozwiązanie Towarzystwa, przyjęcie i wystąpienie członków.** Członkiem tego Towarzystwa może być każda osoba dorosła. Przyjęcie członka następuje przez zgłoszenie się kandydata do Zarządu Towarzystwa. Zarząd ma prawo uchylić to przyjęcie nawet bez podania powodów. Wystąpienie z Towarzystwa może nastąpić w każdym czasie zapomocą zgłoszenia ustnego lub pisemnego do Zarządu, po wypełnieniu zobowiązań względem Towarzystwa. U członków, którzy nie zapłacili swej składki za rok bieżący, najdalej do końca czerwca, zostaje ona wyegzekwowaną przez pocztę. Członkowie, którzy popełnili czyn niehonorowy, lub którzy starają się szkodzić Towarzystwu — mogą być wykluczeni przez Zarząd Towarzystwa. Przysługuje im prawo wniesienia zażalenia do Sądu Rozjemczego w ciągu czterech tygodni. W razie rozwiązania Towarzystwa, majątek tegoż zostaje przekazany według oznaczenia Walnego Zebrania Towarzystwa o celach podobnych.

D) **Prawa i obowiązki członków.** *a*) Każdy członek jest uprawniony do przyjmowania udziału w zebraniach, odczytach, zabawach i uroczystościach urządzonych przez Towarzystwo; *b*) Każdy członek posiada czynne i bierne prawo wyborcze; *c*) Posiada prawo bezpłatnego otrzymywania czasopisma Towarzystwa, zawiadomień i sprawozdań bieżących. Natomiast każdy członek jest obowiązany do płacenia składki członkowskiej według własnego oszacowania, lecz conajmniej kor. 5 rocznie.

E) **Zarząd Towarzystwa i przedstawicielstwo tegoż na zewnątrz.** Sprawy Towarzystwa zostają załatwiane: *a*) przez Walne Zgromadzenie; *b*) przez Zarząd Towarzystwa; *c*) przez Sąd Rozjemczy. Zwyczajne Walne Zgromadzenie odbywa się w pierwszym kwartale każdego roku. Zaproszenia na

nie muszą być rozesłane conajmniej na tydzień przed terminem, z podaniem porządku dziennego. Walne Zgromadzenie jest prawomocnem, gdy obecną jest na niem conajmniej czwarta część członków. W razie przeciwnym musi być zwołane nowe zebranie z tymże porządkiem dziennym, prawomocne bez względu na ilość obecnych. W głosowaniu rozstrzyga większość głosów. Do kompetencyi Walnego Zgromadzenia należy: *a*) Rozpatrzenie sprawozdania Zarządu; *b*) Wybór przewodniczącego i innych członków Zarządu, wreszcie Sądu Rozjemczego i rewizorów kasy; *c*) Oznaczenie wysokości składek członkowskich; *d*) Rozpatrzenie wniosków Zarządu; *e*) Rozpatrzenie zmian w statucie i rozwiązanie Towarzystwa. Zarząd Towarzystwa zostaje wybrany na Walnem Zgromadzeniu na jeden rok i składa się z przewodniczącego i 6-ciu członków. Zarząd Towarzystwa wybiera z pośród 6-ciu swych członków wiceprzewodniczącego, sekretarza, skarbnika i rozdziela inne czynności Zarządu pomiędzy pozostałymi trzema członkami. Zebranie Zarządu jest prawomocne przy obecności czterech członków i postanawia uchwały prostą większością głosów. Zarząd ma prawo w razie ubycia jednego ze swych członków, kooptować z pośród członków Towarzystwa zastępcę aż do najbliższego Walnego Zgromadzenia. Prócz tego do kompetencyi Zarządu Towarzystwa należy: *a*) Przyjęcie członków; *b*) Zwołanie Walnego Zgromadzenia, ustanowienie terminu, miejsca i porządku dziennego Walnego Zgromadzenia; *c*) Wykonywanie wszelkich spraw Towarzystwa, o ile takowe nie są zastrzeżone dla Walnego Zgromadzenia, jako to: prowadzenie książek, skarbowości, prowadzenie rachunków i bilansów i t. d. Na zewnątrz reprezentuje Towarzystwo przewodniczący. On podpisuje dokumenty i oznajmienia, lecz dla prawomocności niezbędnym jest prócz tego podpis sekretarza, a w sprawach pieniężnych skarbnika. On zwołuje zebranie Zarządu. Sąd Rozjemczy składa się z 3-ch członków, wybieranych na jeden rok. Sąd Rozjemczy rozstrzyga prostą większością w przedłożonych mu sprawach zażaleń, dotyczących stosunków Towarzystwa, bez trzymania się formalności, lecz według rozumienia i sumienia. Jeżeli sami sędziowie zamieszani są w nieporozumienie, to sprawa zostaje oddana do rozstrzygnięcia Walnemu Zgromadzeniu.

F) **Sekcye i Oddziały Towarzystwa**. *a*) Towarzystwo ma prawo tworzyć sekcye, nprz. oświatową, antyalkoholiczną, sekcyę dla zwalczania prostytucyi i t. p.; *b*) Towarzystwo ma prawo tworzyć oddziały miejscowe. Uwaga. Porządek sekcyi i oddziałów określony jest osobnym regulaminem.

G) **Postanowienie przejściowe**. Inicyatorami Towarzystwa są: ...Aż do pierwszego Walnego Zgromadzenia inicyatorowie tworzą Zarząd, który konstytuuje się po zatwierdzeniu ustawy.

Strejki uczniów.

Straszak dyrektorów, katechetów i wszelkich władz, strejk uczniów w Krakowie się nie odbył. Ale za to odbyły się strejki uczniów ruskich we Lwowie, Przemyślu, Kołomyi, z powodu samobójstwa Czornyja, wykluczonego przez radę szkolną krajową ze wszystkich seminaryów galicyjskich za sprzedawanie widokówek z portretami Gonty i Ołeny Siczyńskiej. Miał wybuchnąć w całym kraju strejk uczniów szkół średnich ruskich. Gimnazyum w Przemyślu zamknięto. Po świętach nowe wpisy.

W seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie wybuchł strejk uczniów z powodu przeniesienia do Sokala ulubionego prof. Markowskiego, któremu brakuje tylko rok do ukończenia służby i mianowania na jego miejsce nielubionego ks. Rakowskiego.

Telegramy dzienników oznajmiły, że w Wiener Neustadt miał się rozpocząć strejk uczniów, który miał objąć wszystkie szkoły średnie w całej Austryi Dolnej. Przyczyną strejku jest konflikt uczniów należących do Schulvereinu i Sodalisów Maryańskich. Wydział krajowy Austryi Dolnej stanął po stronie Sodalicyi (to samo byłoby u nas).

W Chorwacyi odbyły się strejki uczniów skierowane przeciw władzom węgierskim.

Widzimy więc, że nie tylko strejkowa metoda walki zagnieździła się w szkołach średnich, ale że w całych Austro-Węgrzech w szkołach średnich przyjętą jest od robotników metoda dążenia do strejku generalnego. Wkrótce zapewne przyjmą tę metodę i nauczyciele dla wyrażania swego niezadowolenia i będziemy może kiedyś jeszcze świadkami n. p. strejku nauczycieli szkół wyższych w Galicyi.

W polskich szkołach średnich wrzenie wcale nie ucichło i zapewne nie ucichnie, aż dopóki system szkolny nie zostanie zmieniony.

W Krakowie młodzież szkolna wydała odezwę hektografowaną w słowach gorących, wzywając do pracy samokształceniowej wolnościowej i do walki o lepszą szkołę. Jeden egzemplarz tej odezwy znaleźliśmy w puszcze redakcyjnej i przechowaliśmy w zbiorach redakcyjnych. W czasie rewizyi, odbytej w Redakcyi naszej dnia 25 marca, bez zezwolenia sądu lub prokuratoryi państwa, komisarze policyi skonfiskowali tę odezwę i podejrzywali, że odbitą jest ona na hektografie znajdującym się w Redakcyi, ktory również został zakwestyonowany. Próba atramentu hektograficznego, jaki był w Redakcyi, wykazała jednak, że odezwa pisaną była innym atramentem.

W numerze na styczeń i luty b. r. „Promienia“, pisma kształcącej się młodzieży polskiej, czytamy: „Czy opinia społeczeństwa zdaje sobie sprawę,

że jeszcze kilka samobójstw, jeszcze kilka klasyfikacyi wykazujących 50-60% dwój, rozpętają w całym kraju burzę, w której nie kilkaset uczniów, lecz dziesiątki tysięcy, nie żywiołowo, lecz z całą świadomością, zawoła: Precz z tem więzieniem ducha! Chcemy szkoły nowej, szkoły wolnej!“

Ze wspomnień gimnazyum dębickiego.

Przed kilku laty akademik, dzisiaj Dr. K., rzucił wśród młodzieży myśl wydawania kwiatuszków galicyjskiej szkoły — aby wydobywać na światło te męty — które napełniają tak zwaną szkołę, to trzęsawisko. — Myśl rzucona przepiękna. Taka czarna księga byłaby nieocenioną, byłby to dokument XX. wieku — jako świadectwo zgnilizny — wstecznictwa. Byłby to dowód, że dzisiejsza szkoła, to fabryka manekinów — to nie siedlisko wiedzy wolnej, lecz kasarnia produkująca ludzi pozbawionych wszelkich wyższych aspiracyi, zdolnych tylko do niewolniczego wypełniania rozkazów, że z dzisiejszej szkoły wychodzi pokolenie nieprzygotowane do życia, nieświadome dróg. Szkoła, to środowisko demoralizujące przez zmuszanie do obłudy, deprawujące młode życie przez lizuniostwo, szpiclostwo. Zabija młode jednostki, które chcą się wyrwać poza szablon — i które pragną wznieść się po za te linie płytkości. Prasa tej myśli nie poparła, a jednak powinna ona wejść w życie, i wielu z młodzieży, nie krępowanej już murami ciemnych i wstecznych umysłów, wskazałoby na swych zabójców. I iluż z młodzieży ginących na barłogu wśród zaduchu, gdzieś zdala na wsi wśród przekleństw ojca, że syn jest socyalistą, wskazałoby na nauczycieli jako sprawców swej śmierci. Iluż z młodzieży ginie, bo umiłowali ideały, giną jako ofiary szkoły, bo nie wyrzekli się swych ukochań. Iluż ginie — to kwiaty na bagnisku zeschłe nie od słońca swych ideałów, lecz giną podcięte przez gasicieli światła. Uciekły im najpiękniejsze lata — które mają płynąć w krainie śmiechu, pogody — wesela. Słowa te piszę z przekleństwem tych lat długich — które zatruwały moje siły duchowe — i piszę to jako suchotnik — jako ofiara szkoły — mającej urabiać charaktery silne — szktałcącej wolę.

Prowincyonalne gimnazyum, takie rozkoszne trzęsawisko — a profesorowie — to „wielcy nauczyciele“ po przeważnej części sodalisi maryańscy. Któż nie zna tej kolonii karnej Dębicy i sławnego w niej katechety Kotfisa, opiekuna, kierownika szkoły (dyrektor jest bowiem pod pantoflem księżowskiem). Godziny religii — to pogadanki filozoficzne zbijające „żydów i socyalistów masonów“ — „oni bowiem wszystkiemu winni — oni są źródłem zła“. Wiecznie mawiał o znaczeniu kościoła, o jego żywotności —

postępowości. To w szkole, a po za jej murami system szpiclowania doprowadził do doskonałości. Gdzie większa ilość kolegów się zgromadzała, zjawiał się — wszędzie miał swoich donosicieli, już to wśród młodzieży już to wśród tak zwanej inteligencyi, jak sędziów — naczelników poczty, (robili to oczywiście jako sodalisi dbający o młodzież). Nie starał się oczyścić gimnazyum z błota, z kart, alkoholizmu, milszem mu było błoto, niżli rozwój duchowy młodzieży; nie mógł patrzeć na te parszywe owce, na tych żydów i heretyków — tak, heretycy, bo chce się wyrwać z tych zatęchłych form przesądów, nie chce zatruwać się ich pokarmem duchowym, parszywe owce, bo chcą rozprószyć ciemności, a spr.wadzić promień wiedzy czystej.

W szkole do uczniów z klas wyższych odzywał się: „ty durniu“, ty parobku etc. W kościele zmuszał klęcze: na zimnej — zabłoconej posadzce każdy w książeczkę musiał mieć wlepione oczy — bo chodził od jednego do drugiego, a kto nie miał książeczki — tych opornych wsadzał do kozy po nabożeństwie. Każdy musiał zadawać gwałt swym przekonaniom, każdy musiał ukrywać się powłoką obłudy, by zerwać tę maskę, by buchnął płomień wewnętrznego życia? — o skutkach każdy wiedział, więc szedł do tej tresowni — do kościoła. Czasem zjawiali się prelegenci z szerszego świata, zakazywał iść na odczyty, lub podczas odczytu wielebny ksiądz uczniów wszystkich wyrzucał. O mądrości jego niech mówią te przykłady: Jest odczyt „O człowieku“, przerywał hałasem wywody — wreszcie zapeszony począł mówić o nieśmiertelności „udowodnionej przez pismo św. przez objawienie“ o łasce — i wszechmocy bożej“. Na drugi dzień usłyszeliśmy o odczycie słowa filozoficzne „D u r e ń, g o ł o w ą s, m y ś l i ż e j e s t m ą d r y — c o t o m i z a m ą d r a l a, g d y b y m j a m i a ł s z p a r g a ł y j a k o n, t o t a k s a m o b y ł b y m m ą d r y“.

Młody profesor ma odczyt w gimnazyum o Darwiniźmie — ksiądz podkreślił miejsca z rozmaitych dzieł — i polecił starszemu uczniowi z 8 klasy — który był narzędziema księdza — by ten zabrał głos w dyspucie. I toczył się spór o tem, o czem nawet profesor nie wspominał, a o czem miał dopiero w przyszłości mowić. Zawiódł się ksiądz, a bezmyślny uczeń wszystko wypaplał. Wreszcie na zakończenie zabrał głos sam ks. Kotfis — zbijając największego z synów szatana ,bo Haeckla, wywodami z „Gazety Niedzielnej“, bajkami o sfałszowanych przez niego preparatach. Trzymał on w swych szponach dyrektora, profesorów, tych karjerowiczów zapominających o swej godności — lecz i w tych niewolnikach odzywa się bunt. Podczas obchodu na cześć Piusa X. polecił pr-wi W. zamówić salę. Spóźnił się prof. W. i ksiądz wobec wszystkich począł go łajać od pijaków — i wtedy powiedział uniesiony nauczyciel: „Ty satrapo, ty chcesz rządzić wszystkiem“, lecz to powiedział w uniesieniu. A na drugi dzień odesłał

wszystkie obrazki — medaliki z pokornym listem, że on niegodny jest po wczorajszym zajściu dalej służyć Maryi Najświętszej".

Do tych ze Sodalicyi należał prof. Migdał i Starow. Migdał — człowiek ordynarny. Na godzinie co chwilę dawały się słyszeć „psy" durnie, zachowujecie się jak psy, lub słowa, które mógłby wypowiadać bezkarnie ulicznik, a nie profesor niosący światło wiedzy: „jak cię grzmotnę w samowar, to ci konduktor wyleci" „ty wstrętny żydziaku — ty kretynie" etc. etc. A nauka pod jego przewodem, to istne katusze — to tresura wzięta żywcem z kasarni; gdy ktoś nie znał podziału wojska na kompanie, ryczał wtedy, przypominając sobie dawne kapralskie czasy „Durnie, i wy macie pretensyę do ogólnego wykształcenia". „Na co ci zdawać maturę, dam ci dwójkę i będziesz wtedy „towarzyszem" i pod pomnikiem Mickiewicza będziesz sobie łeb rozbijał. I w nieskończoność możnaby te kwiaty zbierać. Tak się odzywał do ludzi w 8 klasie. To są fakty — które głęboko tkwią w myśli mej, jako wspomnienie najwstrętniejszj katuszy życia mojego.

Inny kwiatek, też jeden z głównych filarów sodalicyi maryańskiej, to Michał Staroń — jednem słowem człowiek wielki, ale nie w szkole — lecz wielki tam, gdzie nikt nie był — jako historyk był laikiem, na godzinach opowiadał o papiestwie o znaczeniu kościoła w stuleciach minionych — o dzisiejszym kościele, który świeci jako gwiazda wśród tej anarchii — bezrządu tłumu — o nieodłączności kościoła od państwa, o polskości stojącej na podwalinach kościoła, o polskości idącej w parze z katolicyzmem na czele postępu, katolicyzm i polskości — złączone węzłem z sobą to opoka niewzruszona, o którą musi się rozbić wszelki anarchizm — masonizm. Ten nauczyciel, zamiast młodzież rozwijać, ogłupiał, zabijając wszelkie zamiłowanie do nauki. Historya u niego, to bezmyślne wykuwanie dat i wydarzeń — i szybkie wyrecytowanie, bo inaczej „dwójeczka". Godziny mijały na o opowiadaniach o kluczykach, które mają najsławniejsi historycy (pokazując klucz od komina, czy innej tajemnej ubikacyi) — opowiadał o swoich podbojach sercowych, o tańcach, które prowadził u Rejów, o swej łysinie — włosy wypadły mu wskutek nadmiernego śpiewu i grania na trąbce; wstrząśnienia powietrza działały na cebulki, jak wiatr na kotki (może przez ten śpiew dostał wstrząsu mózgu, a w takim razie nadaje się do innej instytucyi) wiele rozprawiał o majątku, pokazując zawsze 100 K., których nigdy nie zmieniał. To są fakty autentyczne. A pod koniec konferencyi stawał na katedrze i słodziutkiem głosikiem mówił; „panowie, koniec konferencyi, a ja muszę mieć dwójeczki" i po godzinach bezczynu — piekło. I w tych okresach uczeń zdenerwowany pracą nocną usprawiedliwiał się najbardziej uniżenie — wtedy szanowny pan Staroń krzyczał: „durniu milcz i słuchaj, co za bezczelność, będzie mi tu impertynencye mówił".

Męczarnie ludzie młodzi przechodzić muszą i o okresie zapału wspominają z przekleństwem, bo tam im chcą wstrzymać ten prąd światła, który przenika coraz szersze masy. Nie dziwmy się, że tak wielki procent młodzieży choruje na grużlicę, że tak wielu kończy samobójstwem — bo w tych młodych życiach rozgrywają się tragedye, bo to ofiary dzisiejszej szkoły, ilu tych Matłaszków, tych duchów wolnych, zginie jeszcze w tem bagnie galicyjskiem.

Jan Wiktor.

Mój plan samokształcenia się młodzieży.

I. Samorzutne, lub też wzbudzone pod wpływem wyrobionych jednostek *nawrócenie* na drogę zupełnej swobody wewnętrznej, obalenie władających umysłem i wolą młodzieńca autorytetów i doktryn — i oddanie się w całej pełni i z całą bezwzględnością walce o rozwój osobisty i o rozwój społeczeństwa, o swobody dla wszystkich, a więc dla najnieszczęśliwszych, pokrzywdzonych.

II. Czując w sobie moc ducha, odwagę, przyśpieszone tętno rozwojowe, wziąć się do przestudyowania, odczucia i przeżycia przewodniej idei rozwojowej ludzkości. Wziąć się do poznania światła tej pochodni, która ludzkość prowadzi i powinna ją prowadzić w przyśpieszonem tempie naprzód i wzwyż. To znaczy: poznanie wyzwoleńczej, prometejskiej i rewolucyjno-kierunkowej idei neoreligijnej. Do tego służyć mogą rozmyślania przy czytaniu mojej „Czerwonej Religii“, utworów Jana Hempla, Guyau. Inne książki, odpowiednie do tego stadyum znajdą się, podpowiedziane przez naturalny instynkt wyzwolony od wpływów, przez żądzę poznania prawdy.

III. Z naturalnej Czerwonej Religii wynika potrzeba poznania wartości życia i znalezienie sposobów nadania swemu życiu i życiu społecznemu największej wartości. Chodzi o poznanie zagadnienia moralności naturalnej. Do tego celu służyć mogą rozmyślania i dyskusye przy czytaniu mojej „Przyrodniczo-naukowej teoryi moralności“.

IV. Poznawszy kierunek rozwoju ludzkości, przeżywszy momenty wysokich napięć poczucia kosmicznego i tęsknoty w dal kierunkową, poznawszy wartość swego życia i swych czynów, oraz prawdziwy sens swej nieśmiertelności, trzeba wypróbować swe impety rozwojowe i poczucia neoreligijne w zastosowaniu do życia społecznego. Do tego celu służyć mogą rozmyślania i dyskusye przy czytaniu moich „Porywów w dal kierunkową“, oraz utworów pisarzów wolnościowych, jak Carpentera, Mackaya i innych, których odszuka umysł prężący się ku swobodzie i działaniu.

V. Główną przyczyną upośledzenia ludzkości jest opanowanie jej przez hypnozę dualizmu. A więc pierwszy krok do wolności społeczeństwa, to obalenie dualizmu i wyzwolenie mas z pod suggestyi nadnaturalności. — Do poznania tego kierunku działania służyć może moja książka „Monizm" i obfita literatura zagraniczna w tymże kierunku.

VI. Dla rozpoznania kierunku spraw społecznych, psychiki społecznej i wyrobienia sobie ogólnego swobodnego programu działań społecznych — służyć może czytanie i dyskutowanie nad moją książką „Listopadówka", poznanie dzieł Sorela, Kropotkina i innych pisarzy społeczno-wolnościowych.

VII. Dla poznania drogi kształcenia własnego charakteru i przetwarzania wartości swego życia, a z doskonaleniem własnem i zrzeszonem doskonaleniem gromad całych — przetwarzanie nowem życiem współczesnego ustroju; dla poznania, jak wcielać ideały jutrzejszych ustrojów w dzisiejszą rzeczywistość życia, jak nowym ustrojem żywym, w nas żyjącym, rozsadzać stare formy — radzę przeczytać i przedyskutować stare roczniki miesięcznika „Przyszłość" z 1905,6,7 roku, broszurę „Konferencya w sprawie alkoholizmu w Warszawie", pięć roczników „Czystości" i moją książkę pod tytułem „O prostytucyi i handlu kobietami".

VIII. Młodzieniec, wychowujący się na człowieka, powinien nie tylko uczyć się, badać, studyować, przeżywać nastroje, uczucia, nie tylko poznawać kierunki, wyrabiać charakter i wolę, ale również i zbliżać się do praktyki życia, rozpoznawać drogi, jakiemi ideały wcielają się w życie, jakie dziś są prądy i jak się one zwalczają wzajemnie, ile one są warte. Do tego celu służyć mu może czytanie i dyskutowanie miesięcznika „Przyrodniczy pogląd na świat i życie", a dla spraw szkolnych „Wolna Szkoła". Prócz tego próby czynu refomatorskiego w swojem otoczeniu.

IX. Wreszcie należy dać ujście żądzy niesienia ratunku pokrzywdzonym i nieszczęśliwym, tej żądzy, która się przejawia w każdym wolnościowo rozwiniętym młodzieńcu, uposażonym w silny instynkt gatunkowy. Należy poznać praktykę walki nieszczęśliwych o swe prawa, o swobody. W tym celu niech młodzież czyta „Sprawę Robotniczą" i wydawnictwa syndykalistów oraz wolnościowców.

Ten plan samokształcenia i samowychowania wypełni conajmniej 2—3 lata życia dnjrzewającego młodzieńca i wprowadzi go na szeroką drogę wolnej pracy rozwojowej i tęgiego czynu społecznego, dając mu jasne, proste, bezpośrednie perspektywy kierunkowe.

Plan ten może być jednym z praktycznych przyczynków do utworzenia „**Wszechnicy Wolnościowej**", co do której z wielu stron płyną słowa zachęty, ale praktycznego poparcia sprawy czynem jeszcze niema.

A. Wróblewski.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

rus.

Szkoły galicyjskie.

Nad najpiękniejszą cząstką społeczeństwa, nad najmłodszą latoroślą ludzką — która szuka dróg, która się utwardza — od kolebki krążą całe stada czarnych postaci, lubujących się w ciemnościach, w mrokach. Nad gmachem wiedzy, gdzie winna mieszkać czysta nauka — gdzie winny mieć miejsce ideały wzniosłe i piękne, uszlachetniające młode serca — rozsiadł się klerykalizm, który wychowuje powolne manekiny bez śmielszych myśli, w tej atmosferze jezuickiej wychowuje się młodzież bez krytycyzmu, bez samodzielności i na forum życia publicznego wysyłają ludzi bez charakteru, duchowo biednych, ludzie ci potrzebują bata — nakazu. Moralnie myśleć i krytykować nie umieją. Demoralizują dusze młode przez denuncyonowanie, lizuniostwo, obłudę. Zapanował klerykalizm i trzyma w swych szponach, a wyrwać się słabym duszom tak trudno, grzęzną w błocie oszołomieni, zatruci.

Księża zabijają wszelki objaw samodzielności, szerszy światopogląd. Młodzieży prowincyonalnej należy nieść światło, skazaną jest ona na tysiączne katusze duchowe, odcięte od świata cywilizowanego. Brak książek, brak wszelkiej strawy — a tak wielu wśród głuszy prowincyonalnej pragnie światła. Prowincya — niestety — bez szerszych widnokręgów, bez polo-

tów — bez blasków. Nieście światło — bo brak. Wyrwijcie młode dusze z ciemnej przepaści, zionącej ohydną zgnilizną i pleśnią śmierci moralnej, a wskazujcie cele wyższe.

Klerykalizm krępuje młodzież w więzach, by nie ujrzała światła i zdrowych świtów, bo wstecznictwo boi się blasków, bo lęka się prawdy.

Tam zaszczepiać wśród dusz zapalnych ideje „Wolnej Myśli“, teraz gdy społeczeństwo nie ma odwagi z braku uświadomienia domagać się wszędzie wolnej szkoły. Tak! Winno w nasze żyły — w nasze jestestwo wedrzeć się hasło domagania się wolnej bezwyznaniowej szkoły — jako przybytku nauki, jako świątyni prawdy. Raz należy zerwać z tchórzostwem. Początki trudne, prześladowania, lecz gdy będą dziesiątki, setki, tysiące, prześladowania ustać muszą, bo w nas siła będzie.

Raz należy zerwać ze słabością, a rozpocząć okres czynu. Wśród młodzieży siejcie wielkie słowa, aby nabierali rozmiarów olbrzymich, aby potrafili wstrząsnąć posadami świata, tam idźcie, bo z nich powstaną bojownicy jutra, którzy wejdą w życie, by zaszczepiać „Wolną Myśl“.

Jan Wiktor.

„Krytyka“ o moniźmie.

W numerach „Krytyki“ za luty, marzec i kwiecień b. r. zamieścił p. K. Błeszyński, stały współpracownik Feldmanowego miesięcznika i współwyznawca idei neoromantycznej — obszerny artykuł, o którym sam powiada, że „niechaj służy jako popularnie-praktyczny przyczynek do walki z nieomal wszechwładnie dotychczas panującym wśród szerszych kół inteligiencyi t. zw. światopoglądem naukowym, przyrodniczym, albo naturalistycznym„.

Wiemy zresztą od dawna, że „Krytyka“ stoi na stanowisku nam przeciwnem, a więc chyłkowo popiera stare tradycye, spirytualizmy, dualizmy, jednem słowem to, co w ludzkości, a osobliwie w naszem społeczeństwie, jeszcze tak mocne — stare autorytety. Zresztą któż nie zna pogrążonego w Mikwe obozu Wilhelma Feldmana! Napastują, tropią i niszczą Andrzeja Niemojewskiego, wielbią, podnoszą i łaskawią niszczyciela postępu i poetęmachera życiowego Tadeusza Micińskiego. Do ideologii p. Feldmana wrócimy potem, a teraz zobaczymy, co mówi neoromantyk K. Błeszyński.

Otóż, śród nawodnienia frazesów literackich, miodopłynnej wymowy salonowej, śród błyskania ostremi wyrażeniami w różne strony i lekkich twierdzeń wesołych i skokliwych, łatwoczytanych, mogących się podobać również lekkiemu czytelnikowi i również nie opierającemu swej umysłowości, jako p.

K. Bł. na eksperymencie przyrodniczym i na przyrodniczej metodzie myślenia — śród tego chaosu docinków nie znajdujemy prawdy, odczutej i zrozumianej prawdy, ani dążenia poważnego do znalezienia tej prawdy, a tylko popłatną lekkość i radość, że udatnemi frazesami, elokwentną nieźródłową erudycyą i suggestywnem akcentowaniem wyrazów, pokrywa się brak gruntownego i rzetelnego oryentowania się w sprawach wszechistnienia. Bardzo prosto: *spiritus flat ubi vult*, a więc niema monizmu, niema nic pewnego, można zakpić ze wszystkiego i neoromantycznym salonowym żarcikiem obalać w oczach „postępowych“ przypatrujących się przez lornetkę pensyonarek, „postępowych“ młodzieńców neoliteratów — obalaću czonych, działaczy, masy całe przeciwników. Dekadenci pluli na wszystkich wielkich ludzi, ale byli tak szczerzy, że pluli i na siebie samych. Wiemy, że chodziło im o to, aby przez to brutalne, rozpaczliwe plucie wykrzesać z gniewem i wściekłością jakąś iskierkę żywą a twórczą. Metodą pastwienia się i horendalnej wściekłości rodzili swą twórczość, czasami dużą twórczość. Skutek był dobry, a więc, zrozumiawszy metodę psychologiczną ich postępowania, musimy przebaczyć im tę naiwną, brutalną i bardzo przykrą kuchnię psychologiczną twórczości. Ale u p. Błeszyńskiego i jemu podobnych neoromantyków — metoda rozmówek salonowych nie krzesze iskier własnego talentu, a więc tej metody przebaczyć im nie możemy i dlatego też powiadamy: panowie neoromantycy — robota wasza twórcza w obecnej dobie bliską jest zeru, a o ile zyskujecie poklask młodzieży i obezwładniacie jej mocny i tęgi ruch twórczy, o ile zajmujecie posterunek postępu, toście wstecznicy i szkodniki.

Powiedzenie, że „dla Ostwalda prawdy, odkrywane przez nauki przyrodnicze, nie stanowią wyrazów przejawów bytu, ale sięgają do samej treści jego“, dowodzi, że p. B. zupełnie nie zna poglądów filozoficznych Ostwalda, którego z takiem zacięciem salonowo-autorytatywnem hepie. Albowiem Ostwald właśnież wprowadził w naukach przyrodniczych metody fenomenologii, żądając opisywania zjawisk i znajdywania ustosunkowań między niemi, nie zaś „objaśniania“ jak się mają rzeczy same w sobie.

P. B. powiada: „nie jest to doprawdy wcale tak wielką dziś nowiną, że się atomy ruszają, a człowiek jest bliskim krewnym małpy. Nie wzbudziliby tem zainteresowania w masach, a wyższym sferom inteligiencyi niewiele mają oni do powiedzenia“. Otóż właśnie, że całe to twierdzenie jest fałszywe i jakoś dziwnie lekkomyślnie, przy deserze rzucone. Sprawy przyrodnicze, eksperymenta i opisy zjawisk są niezmiernie interesujące dla szerokich mas, tylko trzeba chcieć i umieć je podać masom. A jeżeli moniści opowiedzą o elektronach, o chemicznych i fizycznych zjawiskach wywołujących parentogenezę, o pamięci jako zjawisku fizycznem — to będzie nowiną nawet dla niejednego z neoromantyków. O tem zaś, że człowiek jest bliskim krewnym małpy, t. j., że cała nauka o nadnaturalnem pochodzeniu człowieka jest tylko

mitem — o tem warto byłoby nie tylko nauczać szersze masy i „wyższe sfery inteligiencyi“, ale i częściej pisać na łamach „Krytyki“, bo jeżeli pismo postępowe nie przyjmuje artykułów traktujących wyznań religijnych jako pojęć mitologicznych, z obawy, przesadnej często, przed konfiskatą, jeżeli „Krytyka“ nie chce walczyć z przesądami, to powinna ustąpić pole pracy i posterunek postępu tym, którzy na dziś są bezwzględnie potrzebni dla Polski, którzy powinni zająć miejsce przednie w walce o prawdziwy renesans, prawdziwe odrodzenie narodu, t. j. odrodzenie ludu polskiego, ze szponów ucisku, przedewszystkiem psychicznego ucisku. Wy boicie się zdzierać maskę obłudy i fałszu z panującego „ładu“, stajecie się jednym z organów „porządku“, tego złego, krzywdzącego, ociemniałego porządku, który jest sam w sobie wielką krzywdą naszego narodu, t. j. ludu polskiego... więc powinniście zejść ze sceny. Kiedyś byliście inni, a teraz już wyżyliście się i... koniec. Dać miejsce nowym, tęższym, odważniejszym ludziom!

Pan B. widzi niebezpieczeństwo w coraz większem opanowaniu sił przyrody przez człowieka i boi się zracyonalizowania życia. Powiada:

„Cały rewolucyjny syndykalizm francuski i włoski jest jednem płomiennem ostrzeżeniem przed temi złowrogiemi niebezpieczeństwami kultury współczesnej, a względnie — i może nawet bardziej — przyszłej; ale czy wskazuje równie skuteczne środki zaradcze?“

Otóż syndykalizm rewolucyjny, będąc ruchem żywiołowym, jednakże opiera się na wiedzy i rozwija się zupełnie zgodnie z wiedzą. W tem jego zwycięstwo. Syndykalizm widzi, a bardziej jeszcze odczuwa krzywdę uzależnienia człowieka pracującego i zatamowanie jego rozwoju indywidualnego, jego sił twórczych i rozsadza współczesne formy życia, aby uniezależnić pracę i dać możność swobodnego rozwoju i wolnej twórczości jednostkom. Jako środki podaje zniesienie własności prywatnej na ziemię i środki produkcyi oraz zniesienie władz. Dąży do ustroju komunistycznego, w którym będą wolni ludzie w wolnych gminach, stowarzyszający się w wolne związki.

Syndykalizm rewolucyjny jest na najlepszej drodze do wykorzystania skarbów nagromadzonych przez wiedzę przyrodniczą w celu polepszenia doli mas. Rzesze robotnicze z całym naiwnym brutalizmem (w tem ich siła) dążą drogą bezpośrednią (w tem ich słuszność) do bezpaństwowego komunizmu i czerpią z całem zaufaniem i z ogromną ochotą oburącz ze skarbnicy wiedzy. W Paryżu byłem świadkiem, z jakim zapałem wielotysiączne tłumy anarchistyczno-syndykalistyczne wbierają w siebie wiedzę przyrodniczą, referaty o antyalkoholiźmie, o pochodzeniu religii, o pokrewieństwie człowieka z małpą, o pochodzeniu bogów i t. p.

Formuje się nowy świat, nowe życie, w zgodności z wiedzą przyrodniczą, oparte na tej wiedzy, tęgie, mocne, gruntowne, tak pewne, jak na ścisłych naukach oparte budowy inżynierów, daleko rzeczywistsze od półnauko-

wych konstrukcyi esdeckich, lub lekkiej ręki neoromantycznych marzeń i snów. Syndykaliści-anarchiści dążą właśnie do roświetlenia życia wewnętrznego, do nowych, piękniejszych systemów życia, ale dążą do tego nie zakuci w kajdany niewoli wewnętrznej, jak sekciarze religijni, lecz zgodnie z wiedzą i stosownie do prawd przez nią zdobytych, rwąc więzy wewnętrzne, jak pierwszą i główną przyczynę więzów zewnętrznych. Natomiast nasz neoromantyk, gardząc wiedzą ścisłą, powoli zawraca ruchem zahypnotyzowanego... do Kanossy. Powiada: „Przeciętnie oświecony inteligient współczesny stoi pod względem głębszego życia wewnętrznego, jeśli nie brać w rachubę obojętnej tutaj sumy wiadomości o świecie, — o wiele niżej niż pierwszy lepszy ciemny sekciarz, czytacz biblii“. Jan Hempel powiedziałby, że p. neoromantyk woli „pańskich“ niż „bezpańskich“. Wiedza, wiedza ścisła, wyzwala z neoromantyzmu; W tem sęk!

Zasadniczo błędnem jest zdanie, że „niczemu innemu, jeno temu właśnie przesadzonemu kultowi nauki i naukowości, ideologia klasy pracującej zawdzięcza tyle śmiesznych i szkodliwych doktryn, tyle chorób dziecięcych, z których dopiero dzisiaj wyrastać zaczyna“. Kautskość to nie jest nauka i naukowość, ale pseudonaukowość, półścisłość i doktrynerstwo. Czysta, ścisła wiedza, metoda przyrodnicza myślenia jest zasadniczo przeciwna teologiom i doktrynerstwom, burzy wszelki konserwatyzm, a więc i socyalistyczny. Ale naukowość Marksizmu jest w każdym razie większa, niż wszelkich ksiąg świętych i biblii, które tak się podobają neoromantykom. Razem z wiedzą rozwija się i ideologia klas pracujących. W drugiej połowie XIX. wieku korzystał robotnik z przewodnictwa parlamentaryuszy, a teraz, z rozwojem wiedzy, ma już czem uzasadnić proroczne poglądy Proudhona, Fouriera. Teraz uczony przyrodnik Piotr Kropotkin (też monista w moim sensie) wykazuje ściśle i pewnie, jak na dłoni, naturalną konieczność solidarności i zrzeszania się i dowodzi ściśle, że tak było u naszych przodków zwierząt, tak było u dawnych ludzi, a po zniesieniu kapitalizmu i państwa, na solidarności i stowarzyszeniach opartem będzie uporządkowanie stosunków w rodzinie ludzkiej.

Że nawet Sorel poszedł do Kanossy, że do Kanossy idzie cała „Krytyka“, to niczego nie dowodzi. Że p. neoromantyk mówi o „tak płytkim kulcie nauk przyrodniczych“, to też dowodzi tylko, że tych nauk nie zna i nie rozumie całego boskiego sensu i niesłychanej piękności i poezyi głębokiej zawartej w myśli: „wiara w wiedzę“. Dla panów z „Krytyki“ Biblia jest zapewne kluczem mądrości, filozofii, szczęścia. To dowód, że „Krytyka“, która niegdyś była bardzo i bardzo, dziś już się wyżyła z idei i choruje na osłabienie starcze. To nie jest wcale ubliżającem, przecież nawet Newton tak chorował!

U p. B. raz wraz spotykają się w polemice wyrażenia tak charakterystyczne dla literatów, filozofów, nie mających w swem życiu poważnego celu

społecznego, prócz pozy, gestu i szukania dostojnej przewagi nad innymi. Powiada, że „filozofowie przechodzą zazwyczaj nad zjawiskiem tem (pokrewieństwie człowieka z małpą) do porządku dziennego w milczeniu, z pobłażliwem wzruszeniem ramionami i uśmiechem fechtmistrzów, niezwykłych bić się z dziećmi“. Jakie to charakterystyczne. Kto tylko zna myślicieli przyrodników, ten wie, jak mało oni myślą o fechtunku, a daleko więcej o poszukiwaniu prawdy, jak nie mają pozy, jak nieraz słuchają zdetonowani, gdy np. ich uczeń zada podrywające ich teorye pytanie, a potem idą podjąć szereg trudnych badań ścisłych, aby sprawdzić, czy ten uczeń nie miał racyi. Taką drogą zdobyli Ostwald, Arrhenius, Loeb swój światopogląd. Ostwald dyskutował po pół godziny i po godzinie z jednym uczniem nad szczegółami prac eksperymentalnych. Myśliciele-przyrodnicy używają sztuki fechtmistrzów tylko do jednego celu, do obalania szkodników. No! i panowie z neokatolickiej i neotalmudystycznej „Krytyki“ będą zdaje się godni otrzymać pchnięcie takie, poznają ostrze naszej szpady. Wy, którzy uchodzicie za postępowców i śmiecie w tej biednej Polsce zajmować posterunek radykalny, wy piszecie: „myśl poważną ścisłą i świadomą siebie można znaleźć jeszcze od biedy w scholastyce chrześcijańskiej, ale napróżnoby jej szukać w wolnych kompozycyach światopoglądowych przyrodników“. Więc Ks. Pikulski lub Morawski jest więcej wart niż Mach, Maxwell, Bequerell, Miecznikow, Roux i inni?

P. B. metodą neoromantyków podtasowuje cytaty i wyszydza to, co dałem jako płód fantazyi dla dydaktycznego uzmysłowienia rzeczy, w celu wyraźnie oznaczonym w artykule moim. Porównanie świadomości do posuwającego się wśród skojarzonych wyobrażeń nagromadzonych w skarbnicy pamięci, kręgu światła — nie jest tak niedorzecznem, jak to neoromantykom się zdaje. Pod wyrażeniem „krąg światła świadomości“, rozumiałem nie fizyczny objaw świetlny, ale gromadę, zapasy, dawnych, przechowanych i w danej chwili odczutych skojarzeń wyobrażeń, silnie pobudzonych energetycznie, tworzących w swem silnem specyficznem podrażnieniu, jakby krąg energetycznie plastyczny, dobitnie, jakby w oświetleniu, w świetle. Dotychczas nie wiemy dokładnie, czem jest świadomość, ale z badań nowszych mamy już prawo wysnuć obraz dydaktyczny taki, jak ja go podałem. Wiemy już bowiem, że podstawą świadomości są skojarzenia wyobrażeń przechowanych w pamięci. Nie znaczy to, jakobym ujrzał w mózgu myśl (jak szyderczo dodaje p. B.), chociaż wcale nie jest wykluczonem, że myśl, a raczej jej tworzenie się, będzie kiedyś mogło być spostrzeganem w mózgu drogą eksperymentalną. Silne specyficzne energetyczne podrażnienie skojarzeń wyobrażeniowych, umiejscowionych chemicznie-fizycznie w protoplaźmie komórek nerwowych, bieg fali energetycznej po zapasach pamięciowych, tworzenie się i rozpadanie skojarzeń... — czyż to nie może być nigdy eksperymentalnie spostrzeganem? A że to przeczy przeciwieńswu „nadnaturalnego ducha i na-

turalnej materyi“, że to przeczy pojęciom dualistycznym i neokatolicyzmowi „Krytyki“, na to niema rady. Tylko p. B. swoją matodą neoromantyczną wykalkulował, że nazwałem wyobrażenie mózgiem. Ale on utworzył sam ten nonsens na swą obronę, bo go obala twierdzenie moje, że pamięciowy ślad wyobrażenia jest odbiciem fizyczno-chemicznem, mniej lub więcej trwałem. P. B. chce bowiem, aby sprawy psychiczne były zupełnie nadnaturalne, niezrozumiałe i tylko koziołkami logicznemi powiązane ze sobą.

Ludzie opierający się na nienaturalności zjawisk psychicznych, muszą ratować się klejeniem logiki wyrażeń. Dla przyrodników zaś istnieje daleko ważniejsza logika, logika eksperymentu rzeczywistego, a w hipotezach logika eksperymentu wyobrażeniowego, t. j. eksperymentu dokonywanego w wyobraźni. Jeden lub drugi eksperyment może dawać świetne wyniki naukowe, ale, dla jakichbądź przyczyn być nieudolnie wyrażany w koziołkowatościach logiki frazeologicznej. Gdy w moich doświadczeniach nad mózgiem przekonałem się, że bodźce zewnętrzne wywoływać muszą przy pewnych warunkach działanie enzymów mózgu i wyzwalanie się kwasów, skąd oczekiwać należy zmian w stanie pamięci i świadomości, to w tej sprawie rozstrzyga tylko eksperyment, nie zaś jakaś koziołkowatość logiczna.

Jeżeli więc Loeb np. eksperymentem odkrywa jedną za drugą tajemnicę życia i zdziera zasłonę ze spraw psychicznych, — to panom metafizykom nie podoba się, bo to jest proste i brutalnie naiwne, a dla nich sprawy psychiczne są poezyą, tajemnicą, nienaturalnością. Wiedza czysta, wiedza przyrodnicza jest bezpośrednia i naiwna. Najzupełniej naiwnym jest widok bakteryi pod mikroskopem, albo obraz pierścieni Saturna w lunecie. Niema nic bardziej bezpośrednio i naiwnie przekonywującego, jak fermentowanie soku wyciśniętego z drożdży, a niezawierającego komórek drożdżowych. Obmyślenie, przygotowanie, wykonanie doświadczenia jest trudne, ale sam efek est zrozumiały dla każdego dziecka, które tylko powie: „ach! a więc to tak jest, w rzeczywistości!“ I ono potem już wie, że tak jest, a nie inaczej. A metafizyka? dualizm? Feldman? Błeszyński?... To hocus pocus i... szkodniki na posterunku postępowym.

Jak to śmiesznie p. B., gdy Haeckel mówi o duszach komórek i o zlewaniu się tych dusz! Ale to wcale nie śmieszne gdy się mówi np. o monadach? Chwolson zjeździł Haeckla. Fakt. Ale to nas wcale nie poucza, dopóki nie wiemy dokładnie o co chodzi, bo jeżeli chcemy zadowolnić się samym tylko faktem, że jeden zjeździł drugiego, to musimy porównać, kim jest w nauce jeden i drugi. „Znakomity fizyk Chwolson“ nie jest wielką siłą twórczą w nauce, a Haeckel jest wielką siłą twórczą w nauce. Pod tym względem nikt niema wątpliwości. Więc jakże to zjeżdżenie Haeckla przez Chwolsona wygląda? A no, wiemy, że Chwolson, po przebyciu ciężkich rozterek duchowych uporządkował swe życie psychiczne przez lekkie zawró-

cenie ku Kanossie — i napisał dużą książkę, podręcznik fizyki. A o Haecklu wiemy, że jest geniuszem.

Dalej nasz neoromantyk p. B. naśmiewa się z energestyki Ostwalda, oczywiście jej wcale nie rozumie, bo i skąd, on zna tylko Wundta i uważa parallelizm psycho-fizyczny za szczyt naukowości badań psychicznych. Ale za to o tem mówi z aplombem feldmanowskiego augura. My zaś wiemy, że paralelizm należy już do teoryi przebrzmiałych w nauce.

Moje uzasadnienie zależności pojęć i hipotez podstawowych od aparatury naszego poznania, która znajduje się w ścisłym związku z biologiczną, fizyczno-chemiczną, aparaturą mózgową, zostało przez p, Błeszyńskiego wyśmiane, ale nie obalone. A ten żakowski sposób wyśmiania odkrywa nam nową cechę charakterystyczną naszego neoromantyka — płytkość.

Dalej następuje zurzut, ze moniści, naukowcy, scientyści, nie znają teoryi poznania. Być może, że niezbyt dokładnie znają oni teoryę, ale nie wolno zapominać, że znają oni coś ważniejszego, bo.........p r a k t y k ę p o z n a n i a. Haeckel, który odkrył tysiące nowych gatunków zwierząt niższych i stworzył trwałe w biologii teorye, Ostwald, który zbudował nową gałąź wiedzy, Verworn, który przysporzył nauce liczne dane dotyczące fizyologii, Miecznikow, który zrobił wiekopomne odkrycia w dziedzinie imunizacyi, leukocytozy, haemolizy, bakteryologii, Arrhenius, który rozszerzył wiedzę chemii, biologii, astronomi, Loeb, który zdobył tajemnice życia, — ci ludzie znają chyba praktykę poznania, chociaż może nie uczyli się z tego podręcznika, z którego odkuwał swoje lekcye do egzaminu p. Kazimierz Błeszyński, neoromantyk i feldmanista.

Sprawozdania.

Wilhelm Blosefeldt. „Pierwszy międzynarodowy Kongres Monistów“. Lipsk. 1912. (W języku niemieckim).

W przedmowie powiada sprawozdawca: „Pierwszy Kongres Monistów w Hamburgu, który stał się sam przez się międzynarodowym, był, jak to już z wielu stron uznano, jedną z najsilniejszych niespodzianek, jakich doznało nasze życie kulturalne w czasach ostatnich. Moniści teraz już datują od owego dnia, nie tylko nowy peryod swego własnego ruchu, ale są również tego przekonania, że kiedyś ten Kongres będzie uważanym jako rozpoczęcie nowej epoki kulturalnej“.

Książka ta zawiera na 193 stronicach formatu dużego — szczegółowe sprawozdanie z Kongresu i odczytów.

Też same odczyty w streszczeniu i sprawozdanie wydane są przez nas przed 5 miesiącami po polsku w książce pod tytułem „Moniści“, ozdobionej portretami prelegentów i sprzedawane w księgarniach w cenie 1 kor. 60 hal.

Lew hr. Tołstoj. „Myśli o wychowaniu narodowem“. („Dumky pro narodnie obrazowania“. Przekład Artena Zulawina) Kolomyja 1912.

W dziełku swym zajmuje się Tolstoj zagadnieniem oświaty ludowej i pedagogiki. Rozpatrując wrogie i niechętne odnoszenie się ludu do szkół przy równoczesnym, nieświadomym dążeniu jednostki każdej ku oświacie, przychodzi do przekonania, że jest to winą metod, jakie się przy nauczaniu stosuje, podstaw, na jakich się szkoła współczesna opiera. Uznaje, że znaczenie czynnika wychowawczego, kształcącego, ma z jednej strony szkoła, z drugiej życie samo. Działania te uzupełniają się wzajemnie. W średniowieczu przewaga była po stronie szkoły i nawskróś dogmatyczna szkoła średniowieczna spełniała dobrze swoje zadanie. Dzisiaj głównym czynnikiem kształcącym jest życie samo, a szkoła dzisiejsza, zachowawszy średniowieczny dogmatyzm, życiu współczesnemu przeczy. Szkoła ta, prócz mechanicznej znajomości czytania — gdyż to jest jedyną korzyścią z sześcioletniego uczęszczania do szkoły ludowej — nie daje nic.

Zadaniem szkoły jest odpowiadać na pytania, jakie budzi w dziecku życie, szkoła zaś współczesna odpowiada na pytania, jakie ludzkość postawiła sobie przed setkami lat.

Ponadto szkoła ta, zwłaszcza szkoła przymusowa, na dyscyplinie oparta, wykrzywia umysł dziecka, zabijając jego fantazyę, twórczość, wyobraźnię, a wytwarzając specyalny stan psychologiczny, który Tolstoj nazywa szkolnym stanem świadomości, stan, będący mieszaniną strachu, naprężenia uwagi i pamięci. Dziecko zaczyna oswajać się ze szkołą wtedy dopiero, gdy wystąpią już u niego symptomy szkolnej choroby, t. j. obłuda, kłamstwo bezcelowe, przytępienie umysłu.

Szkoła, oparta na dyscyplinie, której głównymi postulatami są: „Gehorsam i Ruhe“, wyniszcza dziecko fizycznie również, odbierając mu swobodę ruchów, tę naturalną wieku młodego potrzebę.

Potrzeby przymusu szkolnego, jako też fakta stosowania takiej a nie innej metody nauczania, nie można uzasadnić ni z punktu widzenia religijnego, ni filozoficznego, empirycznego lub historycznego.

Poddawszy krytyce szkołę współczesną, przychodzi Tolstoj do wniosku, że jedynym kryterjum pedagogiki winna być swoboda, jedyną jej podstawą przekonanie, że my tego, z czego ma się składać oświata ludowa znać nie możemy, a jedynym jej zadaniem odszukanie praw, jakie rządzą wzajemnem oddziaływaniem ludzi na siebie i badanie warunków, określających zbieżność dążeń pedagoga i wychowanka ku wspólnemu celowi, t. j. ku wiedzy, gdyż od tych rzeczy zależy kształcenie i wychowanie. Zadaniom tym odpowiedzieć może jedynie szkoła, oparta na doświadczeniu i spostrzeżeniu, szkoła-laboratoryum pedagogiczne.

Rozpoczęta przez Pedagogiczną Bibliotekę wydaniem artykułu Tolstoja działalność, ma dla narodu ukraińskiego, który szkołę swoją zaczyna dopiero tworzyć, znaczenie niewątpliwie duże. — Celem zaś działalności tej, jak zaznaczono w przedmowie, jest oswobodzenie ukraińskiej szkoły.

Podnieść w końcu należy fakt, że dziełko to, jako takie, wzbogaca literaturę ukraińską, która nie powinna i nie może zaniechać przyswajania sobie tworów obcego ducha o jeden jeszcze przekład dzieł Tolstoja i to przekład, którego niewątpliwą zaletą jest język równy, płynny i czysty.

„Rydwan“. Powstało w Krakowie od Nowego Roku nowe wydawnictwo miesięczne „Rydwan“, pod redakcyą Cezarego Jellenty i przy współudziale sił młodych. W programie pisma czytamy: „Na całym obszarze ziem polskich tętno żywotności umysłowej w ciągu ostatnich kilku lat osłabło. — W Galicyi drobne zabiegi materyalne, nie wzrastające nigdy do inicjatywy w szerokim stylu, oraz nieudolnie prowadzona walka o byt ekonomiczny narodu, odsunęły troskę o ducha i kulturę na plan ostatni. — W Królestwie po wypadkach 1905—1906 r. z przyczyn tragicznych, dostatecznie ogółowi wiadomych i w zalewie przez elementy obce, lot intellektualny tak się obniżył, że stał się niemal pełzaniem. — W Wielkopolsce dusze spały.“ — „Ten stan nieszczęsny *Rydwan* pragnie czytelnikom swoim uświadomić. *Rydwan* chce współdziałać w odrodzeniu zapału kulturalnego, tak, aby na każdy nabytek myśli i twórczości polskiej, w filozofii, sztuce i literaturze umiano patrzeć życzliwie i radośnie, a nie złem okiem partyjnej lub kokieteryjnej zawiści lub wyłączności“. — „Rydwan chce się przyczynić do odświeżenia atmosfery umysłowej, iżby sprzyjać mogła na nowo większemu zestrzeleniu usiłowań i zharmonizowaniu jednostek, bogacących skarbnicę duchową narodu“. — „Rydwan chce oddziaływać nie bogactwem i wielością (sic!) lecz szczerością słowa i wagą poruszanych spraw“.

Jakże spełnia Rydwan swe programowe zadanie? Pomijamy artykuły, tyczące się spraw artystycznych, a przejdziemy do tych, które reprezentują pewien ton b o j o w y pisma. Oto n. p. art. p. t. „Herbaczewski“ w Nr. 1 p. t. „Myśli o „doczesności“ literatury polskiej“. Godząc się na wiele myśli głębokich autora na temat wyjałowienia i skabotynienia „twórców“ polskich i na hasło: „zacznijmy romantycznie żyć i tworzyć!“ — nie możemy jednocześnie nie wzruszyć z politowaniem ramionami wobec takich oto „spostrzeżeń“: „W Polsce wszystko wolno. Dla braku bohatera nawet b a n d y t a stał się bohaterem. H a l u c y n a c y e neurasteników zastępują myśl proroczą, wieszcza“. Kogo Szan. Autor miał tu na myśli? Albo takie: „W Polsce wszystko wolno. Skrobać błędy narodu, aby idjotycznie chichotał — to ci dopiero nowy kierunek literacki“: opisywać, jak mamusia praktycznie naucza córeczki 7 grzechów głównych, to ci dopiero „postęp“; chorować na zatwardzenie myśli, a jednak mieć „rozwolnienie pióra“ — to ci dopiero „sztuka“; kiwać palcem w bucie na Chrystusa — to dopiero „wolnomyślność“ etc. — Co to jest? Czy jest to zapowiedziana programowo „szczerość słowa“, czyli też pospolita onanja myślowa, nawrócenie satanisty? Wogóle jakby wbrew hasłu programu, iż pismo zamierza na „każdy nabytek myśli i twórczości polskiej patrzeć życzliwie“, wolnomyślność staje się czemś dla Rydwanu nienawistnem! Pomijamy tu płaskie „aforyzmy zacofańca“ (n. p. „wolnomyśliciel to człowiek wolny, któremu brak woli (sic!), godne Muchy albo Bocia; ale — pytamy — jak należy zapatrywać się na takie myśli, jak p. Dra K. Bereżyńskiego z oceny wyboru pism Voltaire'a: „wolna myśl może bardzo dobrze iść w parze choćby z brakiem charakteru“. Czyżby zatem charaktery takiego n. p. Skargi lub Krasińskiego służą wzorem, jak katolicyzm kształtuje charaktery? I jak zapatrywać się na „powagę“ twierdzenia, że zdanie Voltaire'a *): „gdyby Boga nie było — należałoby go stwo-

*) nb. zwrócimy tu p. K, Bereżyskiemu uwagę, że nie tylko dla p. Colonne Walewskiej Voltaire mógłby się stać bohaterem powieści, gdyż stał on się już, i to dawno, bohaterem satyrycznego utworu A. Strindberga „Siedm lat szczęścia“.

rzyć" — nabiera zwłaszcza dziś większego znaczenia. Niestety zdanie tego dualisty, który nie zna, bo nie mógł znać, całego dorobku umysłowego i naukowego drugiej połowy ubiegłego stulecia — dziś właśnie wobec zdobyczy wiedzy i naukowego badania istoty i podstaw wierzeń — wbrew twierdzeń p. B. K. — napawa nas jeno humorem...

Jaka szkoda, że krakowski Rydwan zaraz na początku ugrzązł w bagnie wstecznictwa**)! *J. M.*

Dr. Aug. Wróblewski: Monizm (z portretami). Kraków. Nakładem Komitetu organizującego Towarzystwo przyrodniczego poglądu na świat. 1912. Stron 95. Cena 1·60 K.

W ostatnich czasach wysuwa się we wszystkich krajach kulturalnych potężny ruch, który ogarnia coraz szersze warstwy społeczeństw i prowadzi je na nieznane dotąd szczyty wolności i ducha. Ruch ten zwraca się przedewszystkiem przeciw wszystkim dogmatom, które starały się skuć ludzkiego ducha i wstrzymać olbrzymi nieskończony pochód rozwoju, a zarazem dąży do stworzenia wolnego światopoglądu, zgodnego ze stanem dzisiejszej nauki, do stworzenia niezależnego poglądu na świat i życie. Ruch ten stara się złączyć wszystkich wolnomyślicieli w jedną, potężną, niezwyciężoną siłę. Mówię tu o moniźmie.

Ruch monistyczny, który został zapoczątkowany w Niemczech przez założenie „Niemieckiego Związku Monistów" (D. M. B.), rozszerzył się obecnie na wszystkie kraje kulturalne i zwrócił uwagę całego świata na siebie przez kongres monistów, w którym wzięło udział przeszło 2000 ludzi, między nimi najwybitniejsze powagi naukowe wielu krajów.

Gdy w języku niemieckim, francuskim lub angielskim, znajduje się cały niezmierzony szereg wyczerpujących dzieł, zajmujących się z najrozmaitszego stanowiska monizmem, my Polacy nie posiadaliśmy dotąd książki o tym przedmiocie. A szkoda! Ruch monistyczny mógłby wnieść kierunek zdrowy w naszą zagniłą kulturę polską; mógłby wnieść ideę jedności między nielicznych, a waśniących się niestety między sobą zażarcie, kierowników polskiej wolnej myśli.

Dlatego z radością witamy pierwszą książkę polską, poświęconą monizmowi. Autorem jej jest znany działacz na polu wolnej myśli, żarliwy propagator idei monizmu w Polsce, autor wielu innych cennych książek wolnomyślnych, redaktor naszego pisma, Dr. Aug. Wróblewski. Książka ta jest krótkim rzeczowym zarysem poglądów monistycznych, a zarazem sprawozdaniem z kongresu monistów w Hamburgu, na którym Dr. Wróblewski był jedynym przedstawicielem Polaków.

Po przeglądzie nielicznej, składającej się wyłącznie z artykułów w czasopismach, literatury polskiej, odnoszącej się do monizmu, następują treściwe, krótkie ale bardzo dobrze określające przedmiot, rozdziały napisane przaz Dra Wróblewskiego: o „moniźmie" i o „poglądzie na wiedzę naszą". Rozdziały te obalają przedewszystkiem całkiem fałszywe twierdzenie, rozszerzane z lubością przez naszych przeciwników, że monizm jest również dogmatyzmem, tylko naukowym. W moniźmie wszystkie poglądy, o ile się opierają na nauce, na badaniu, znajdują należyte uznanie. Wszystko jedno,

---

**) Artykuł ten był przeznaczony do Nru 3 naszego miesięcznika, lecz z powodu braku miejsca został przeniesiony do Nru 4-go. *Redakcya.*

czy to będzie ateizm, pozytywizm lub Nietzscheanizm, bo monizm niczego więcej nie żąda od swoich zwolenników, oprócz poglądu zgodnego z nauką, bez względu na jego odcienia. Rozumie się, że wszelkie mrzonki spirytualistyczne, lub inne podobne fantazye metafizyczne, nie mające z nauką nic wspólnego, monizm całkiem odrzuca. O dogmatach nie ma tu jednak całkiem mowy, bo każdy monista jest gotów każdej chwili swoje poglądy rozszerzyć, lub coś z nich wyrzucić, stosownie do postępów nauki.

W następujących rozdziałach znajdujemy streszczenia odczytów wygłoszonych na kongresie w Hamburgu. Streszczenia te przedstawiają bardzo dobrze poglądy wybitnych referentów: Haeckla, Arheniusa, Loeba, Ostwalda, Jodla, Wahrmunda, Höfta i Horneffera. Znani uczeni, fachowcy, przedstawiają nam tutaj swoje poglądy na świat i życie; o lepszych nauczycieli chyba trudno. Chociaż ich poglądy różnią się częściowo między sobą, to jednak wszyscy zgadzają się na jedno: jedyną prawdą jest przyroda i nauka. Wszystkie te poglądy łączą się w jeden harmonijny co do podstaw światopogląd... światopogląd odrzucający wszelkie pojęcia, nie zgadzające się z prawami przyrody.

Następny rozdział poświęcony jest kongresowi w Hamburgu, który był wspaniałą demonstracyą wolnomyślną, demonstracyą, dowodzącą niezbicie, że koniec panowania ciemnoty na ziemi już niedaleki.

Książka kończy się serdecznym apelem do galicyjskich wolnomyślicieli, apelem, wzywającym ich do połączenia się w pierwsze towarzystwo wolnomyślne w Krakowie, w Galicyi: w „Towarzystwo monistów". Należy już raz zarzucić osobiste sprzeczki, nie zważać na drobiazgowe różnice w poglądach i połączyć się w jeden związek, mający za zadanie walkę z ciemnotą, walkę ze wspólnym wszystkich wolnomyślicieli wrogiem: klerykalizmem.

Na niewielu stronach daje autor czytelnikowi taki nawał nowych myśli, tyle optymistycznej pewności, tyle ciepła tryska z tej książki, że nikt nie odłoży jej bez zadowolenia, bez budzącej się radości, energii czynu, wiary w lepsze przyszłe, wolne dni.

I w tem leży główna wartość książki, że może wzbudzi przecie ona nasze uśpione, w zapróchniałych, średniowiecznych zasadach tkwiące społeczeństwo, może, pokazując nowe myśli, zaprowadzi go na „nowe tory".

Każdy wolnomyśliciel, każdy poszukiwacz prawdy, każdy, co nie chce podlegać suggestywnemu wpływowi przestarzałych, strupieszałych dogmatów, lecz szuka wolnego, zgodnego z wiedzą światopoglądu, powinien przeczytać tę książkę.

Radziszów 23/II 1912. *S. K. Radoń.*

Joseph Mc. Cabe. „Biblia w Europie" (The Bible in Europe). An Inquiry into the Contribution of the Christian Religion to Civilisation. London. Watts & Co. Stron 232. Cena 2/6 sh.

Przedstawiciele chrześcijańskiego, a głównie katolickiego kościoła, twierdzą zawsze stanowczo, że cała dzisiejsza kultura europejska jest dziełem kościoła, biblii. Na pierwszy rzut oka twierdzenie to zdaje się całkiem prawdziwem, ponieważ jeszcze dzisiaj widzimy wiele naszych urządzeń kulturalnych, które są ściśle przepojone duchem teologiczno-chrześcijańsko kościelnym. Krytycznemu badaczowi przedstawia się jednak całkiem inny... inny widok. Nie możemy wątpić, że kościół brał czynny udział w niektórych działaniach cywilizacyjnych; ale z drugiej strony dzieje kultury stwier-

dzają niezbicie, że pojedyńcze działy kultury zostały dopiero zdobyte po długiej, ciężkiej walce z kościołem [1]).

Mc. Cabe, jeden z najczynniejszych i najzdolniejszych kierowników ruchu wolnomyślnego w Anglii, zajmuje się w powyższej książce ciekawem pytaniem: jaki wpływ wywierała chrześcijańska religia na rozwój ogólny kultury i na postępy nauki. Kwestję tę opracował autor niezwykle starannie, posiłkując się wszędzie pierwszorzędnemi źródłami Ze studyum tego wypada wcale niedodatni dla kościoła chrześcijańskiego wynik. Szczególnie ciekawemi są rozdziały, tej naukowej a jednak zrozumiałe dla każdego napisanej książki, zajmujące się stosunkiem kościoła do niewolnictwa, pracy, humanitarności, sztuki i nauki. We wszystkich tych działach kultury musiała, dążąca naprzód europejska ludzkość, staczać ciężką walkę z kościołem. Jeszcze dzisiaj widzimy niepowetowane szkody w kulturze, których przyczyną jest zacofany duch kościoła, który się wszelkim zdrowym postępom na polu nowoczesnej cywilizacyi z całej siły zawsze sprzeciwia. A gdzie kościół na oko popiera postęp, gdzie bierze powierzchownie czynny udział w dzisiejszych pracach kulturalnych, tam czyni to z ostatniej konieczności, ponieważ wie, że inaczej straciłby nawet ostatni ślad wpływu, jaki jeszcze wywiera dziś na wykształconą, europejską ludność. Książka ta jest niezgłębionem archiwum dowodów przeciw twierdzeniom „o niezwykle kulturalnem znaczeniu kościoła chrześcijańskiego dla Europy“. *S. K. R.*

Hans Floerke, „Kościół“. (Das Kirchentum. Die Haltlosigkeit seiner Ansprüche und seine Gefahren). München. Verlag von Georg Müller. 1910. Stron 130.

Skonfiskowano!

[1]) Patrz mój artykuł w Nr. 3 „Poglądu przyrodniczego“ p.t. „Walka chrystyanizmu z nauką“.

Skonfiskowano!

S. K. R.

STANISŁAW K. RADOŃ.

PRZYCZYNEK DO „BIBLIOGRAFII WOLNOMYŚLNEJ“.

Ktokolwiek jest czynnym na polu literatury wolnomyślnej, lub poszukiwał kiedy jakiegoś dzieła, odnoszącego się do jakiejś kwestyi wolnomyślnej, ten wie, jak trudno jest już dzisiaj zoryentować się wśród piśmiennictwa wolnomyślnego. A piśmiennictwo to z każdym dniem wzrasta, rozwija się i przybiera nieobjęte rozmiary. Dlatego smutnym jest dla nas fakt, że do dzisiaj nie mamy ani jednego dzieła w języku polskim „bibliografii wolnomyślnej“, którаby choćby ważniejsze produkty wolnej myśli i nauki zebrała. Dzisiaj każdy, chcący się dowiedzieć o istnieniu jakiegoś dzieła wolnomyślnego, musi wertować olbrzymie bibliografie (np. Estreichera), encyklopedye, roczniki czasopism bibliograficznych (jak „Przewodnik bibliograficzny“, „Książka“) co wymaga niezwykle dużo — dużo czasu. Nie wszyscy mają czas i chęć na takie mozolne poszukiwania i następstwem tego jest, że wiele bardzo ważnych dzieł ginie w fali dzisiejszej olbrzymiej literatury, a co gorsza, niejedna teorya, uważana za całkiem nową, powstaje, gdy tymczasem dawno już przedtem była wypowiedzianą. W Warszawie prowadzono jakiś czas wydawnictwo, będące rodzajem katalogu literatury naukowo-wolnomyślnej, ale to wydawnictwo już dawno upadło. W pismach wolnomyślnych, jak „Prawda“, „Myśl niepodległa“, dawny „Przegląd tygodniowy“ znajdujemy wprawdzie spisy książek wolnomyślnych, ale spisy te nie mają większego znaczenia, bo te tylko książki są tam wymienione, które zostały „nadesłane“. A zresztą przeglądanie całych stosów roczników nie jest też rzeczą ponętną. Także katalogi bibliotek jak np. biblioteki Uniw. Ludowego w Krakowie, mogą być dla szukających dzieł w jakiejś kwestyi wolnomyślnej pomocą, ale katalogi te nie dają ani częściowego przeglądu dzisiejszej literatury wolnomyślnej. Jedynem dziełem dotąd, oryentującem nas o ważniejszych produktach wolnej myśli w Europie, jest przetłomaczona na język polski z niemieckiego Lange'go „Htstorya materyalizmu“. Ale pomijając to, że pod względem bibliograficznym dzieło to jest przestarzałe, znajdujemy w niem wymienione tylko dzieła ściśle naukowe i noszące piętno genialności i rozumie się z całkowitem pominięciem literatury polskiej, zresztą na owe czasy całkiem nieznacznej i małowartościowej. Oprócz tego wydano kilka katalogów rozumowanych, głównie w Warszawie, ale te są już też przestarzałe i są dzisiaj po większej części rzadkością bibliograficzną. Całkiem inaczej w obozie naszych przeciwników katolików i klerykałów; tam ciągle wychodzą katalogi, spisy i bibliografie literatury, przeznaczonej dla pobożnych owieczek. Zajmując się od kilku lat literaturą wolnomyślną, oddawna odczuwam brak dzieła bibliograficznego, poświęconego literaturze wolnomyślnej. Od dawna nosiłem się też z myślą wydania coś w rodzaju „Bibliografii wolnomyślnej“ i przy każdej sposobności zbierałem materyały do tego dzieła. Jednak brak czasu i zdrowia nie pozwolił mnie na uskutecznienie tej myśli. Dlatego z radością przeczytałem w 1 nr. „Poglądu przyr.“, że Szanowny nasz Redaktor chciałby wydać katalog rozumowany wolnomyślnej literatury. Katalog taki zapełniłby dotkliwą lukę w naszej literaturze. Materyały nadsyłane możnaby tymczasem ogłaszać w „Poglądzie przyr.“, a później na podstawie tychże, opracować katalog. Korzystając z chwilki czasu, spisałem jedną minimalną część z mojego zbioru notatek bibliograficznych, posyłam jako 1. przyczynek. Z biegiem czasu, będę posyłał dalsze przyczynki. Jestto nic więcej, jak surowy materyał, ale gdyby za moim przykładem poszło wielu innych pracowników na polu wolnomyślności, i przysyłało takie ciągle uzupełniające poprzednie spisy, przyczynki bibliograficzne literatury wolnomyślnej, to pomogliby bardzo do stworzenia bardzo — bardzo potrzebnego dzieła. Według mnie, oprócz koniecznego podziału według języków, w przyczynkach takich, innej zasady trzymać się nie należy. Ułatwia to możność współpracownictwa, nawet dla bardzo mało czasu posiadających ludzi.

a) Literatura polska.

Prof. Ferdynand Buisson i prof. Jerzy Renard: Deklaracye zasad wolnej myśli, przyjęte jednogłośnie na międzynarodowych kongresaoh wolnej myśli. Prof. Gabriel Séailles. Czem powinna być wolna myśl? przełożył Jozef Was. Warszawa 1907. Str. 43. — 2) Wasering Jozef. Wolna myśl. Szkice i tłomaczenia. Słowem wstępnym poprzedził Ignacy Radliński. — 3) Nauka i wolnomyślność. Rosprawy, listy i mowy Marcelego Berthelot, Ferd. Buisson, J. Clemenceau, G. Séailles i M. Vernes. Przełożył Konrad Drzewiecki. (Biblioteka filozoficzno-społeczna III.) — 4) Turzyma Marya: Wyzwalająca się kobieta. — 5) Draper J. W.: Dzieje stosunku wiary do rozumu. Kraków, 1903. tłom. — 6) Tönnies F.: Tomasz Hobbes, życie jego i nauka. (Klasycy filozofii II). Warszawa 1903. tłom. — 7) Gaupp Otto, Herbert Spencer (klasycy filozofii I). Warszawa 1899. tłom. — 8) Lasswitz K., Gustaw Teod. Fechner (klasycy filozofii V.) Warszawa 1904. tłom. — 9) Limanowski B. Socyologia Augusta Comte'a. Rozprawa filozoficzna Lwów 1875. 10) Buckle H. T. Historya cywilizacyi w Anglii. Warszawa 1897. tłom. — 11) Riehl A., Fryderyk Nietsche, artysta i myśliciel. Warszawa 1900. — 12. Szumann J. N.: Nietsche, człowiek, poeta i myśliciel, Lwów, 1906. — 13) Nietsche F.: Tak mówił Zaratustra, Warszawa 1901, tłom. z niem. — 14) Aveling E. Teorya Darwina. — 15. Arhenius Svante: Jak powstają światy? Z upoważnienia autora przełożył prof. dr. L. Bruner. — 16) Arnold E. Światlo Azyi. Życie i nauka Buddhy. Poemat. Warszawa. (Książki dla wszystkich). — 17) Bhagawadgita, czyli pieśń o Bogu, poemat filozoficzny, przekład z sanskrytu Stan. F. Michalskiego. Warszawa. — 18) Remy de Gourmont: Fizyka Miłości. Rzecz o instynkcie płciowym w przekładzie Stan. Michalskiego. Warszawa. — 19) Bölsche Wilhelm: Miłość w przyrodzie. Przekład z niemieckiego. 20) Sprawozdanie półroczne paryzkiej sekcyi polskiej ligi wolnej myśli oraz sprawozdanie z rozwoju wolnej myśli w Europie zachodniej i w Ameryce południowej. Nr. 1. od 13 lipca 1906 do 1 stycznia 1907. Paryż 1907, nakład paryskiej sekcei polskiej ligi wolnej myśli, druk. Narodowa w Krakowie, 8 str. 37. — 21) Proces Ferrera, Akta oficyalne. — 22) Haeckel E. Dzieje utworzenia przyrody. Warszawa, 2 tomy, tłom. z niem. — 23) Lecky: Dzieje wolnej myśli w Europie, 2 tomy. — 24) Niemojewski A.: O masoneryi i masonach. — 25) Hume: Badania dotyczące rozumu. — 26) Niemojewski A.: Bóg Jezus. — 27) Nietzsche. Ecce homo (Autobiografia) tłom. z niem. — 28) Nietzsche: Zmierzch bożyszcz, tłom. z niem. — 29. Żuławski: Spinoza. — 30) Darwin K. Autobiografia, życie i listy. Warszawa, tłom. J. Nussbaum. — 31) Darwin K.: O pochodzeniu człowieka. Warszawa. Tłom. J. Nusbaum. — 32) Darwin K. O powstaniu gatunków. Warszawa, tłom. — 33) Darwin K. Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt. Warszawa, tłom. 34) Darwin K.: Podróż natu alisty. Warszawa, tłom. J. Nusbaum. — 35) Darwin K.: Zmienność roślin i zwierząt w stanie domestykacyi. Warszawa. — 36) Huxley T. H. S.: Stanowisko człowieka w przyrodzie. Warszawa. tłom. Żaryn. — 37) Lubbock John: Początki cywilizacy i, stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych. Warszawa, tłom. — 38) Quatrefages: Darwin i jego poprzednicy. Warszawa.

b) Literatura niemiecka.

1) Spinoza, B. die Ethik. Leipzig. Króner Verlag. V. A. — 2) Dr. Hutten. Das schwarze Schuldbuch. Konto Klerus in debet und kredit. Berlin. Verlag A. Metzner. 1910 8_0. 98 str. — 3) Rudolf Eisler. Geschichte des Monismus. Leipzig. A. Króner Verlag. 1908. 8_0. 98 str. 210. 4) Gustaw Mix. Aus dem Schuldbuch des Jesuitenordens. Leipzig. Verlag v. A. Strauch. 1911. 8_0. str. 200. — 5) Ch. F. Dupuis. Ursprung des Gottesverehrung. Deutsch herausgeben von F. Streisler. Leipzig. F. Eckardts Verlag. str. 347. — 6) Gurlitt Ludwig. Los von den Kirchen! Berlin. Verlag von Frowein. str. 77. — 7) Lehmann-Russbüldt Otto. Die Trennung von Kirche und Staat erzwungen durch Austriit aus der Landeskirche. Berlin. Verlag. v. Frowein sir. 16. 8) John M. Robertson. Geschichte des Christentums. Übersetzung v. H. L. Frankfurt a M. Neuer Frankf. Verlag. 1910. str. 435. — 9) Dr. Ewald Haufe. Aus dem Leben aines freien Pädagogen 5 Aufl. Reichenberg i Böhmen. 10) Hanns Floerke. Das Kirchentum. Die Haltlosigkeit seiner Ansprüche und seine Gefahren. München. Verlag v. G. Müller. 1910 str. 131. — 11) Josef Leute Der Ultramontanismus in Theorie nnd Praxis. Berlin. Verlág von H. Bermüller. str. 500. — 12) G, Halm. Das Geschlechtsleben des Menschen. Mit Begleiteitewort von Prof. Dr. A. Blaschko. Leipzig. Verlag v. J. A. Barth. str. 130. — 13) Dr. Rudolf Leszner. Gegen die Prister-Religionen. Verlag von Dr. W. Breitenbach.. Brachwede i W. Cena 1 Mk, — 14) Dr. L. Ludwig.

Religion und Sittlichkeit. Verlag v. Dr. Breitenbach in Br. — 15) *Dr. F. Siebert.* Die sexuelle Frage und der Sinn des Lebens. Verlag v. Dr. Breitenbach. Brackwede i W. — 16) *Prof. Ch. Viiolleand.* Die Christus Legende. Verl. v. Dr. Breitenbach Brackwede i W. 17) *Wilhelm Börner* Das Verbrechen des Gotieslästerung und die Freiheit der religiösen Kritik. Frankfurt a M. Neuer Frankf. Verlag. 1911. str. 69. — 18) *W. Börner:* Friedriech Jodl, Eine Studie. Stuttgart 1911. Cottas Verlag. — 19) Friedrich Jodl. Der Monismus und die Kulturpropleme der Gegenwart. Vortrag gehalten auf dem ersten Monisten. Kongres. Leipzig 1911. A. Króner Verlag, — 20) *Bakunin Michael.* Gott und der Staat. (Sozialistische Biblioiek). Bd. 22) Verlag L. Hirsch, Berlin-Schónenberg, Sachsendamm 53. Cena 12 hal!! — 21) *H. Cremer.* Die Bibel nicht Gottes Wort. Leipzig, Monistische Verlagsb. — 22) *Clemenceau G.* Glauben od Wiessen? Frankfurt a M. Neu. Frank. Verl. — 23) *Carus Paul,* Die Religionslehre der Buddhisten. Leipzig. Vollraht Verl. — 24) *J. F. Mc. Kechnie.* Buddismus als Wissenschaft. Leipzig. Vollrath. — 25) *B. Wasettho.* Buddhismus als Reformgedanke für unsere Zeit. 26) *Dr. W, Breitenbach.* Ernst Haeckel. Ein Bild seines Lebens und seiner Arbeit. Brackwede i W. Dr. B eitenbach Verlag. — 27) *Bölsohe W.* Ernst Haeckel. Leipzig 1905. 28) *Ernst Haeckel.* Natürliche Schöpfungs-geschichte. Berlin 1910. Ausgabe in einem Bande. G. Reimer Verlag. — 29) *E. Haeckel.* Anthropogeuie oder Entwicklungsgeschichte des Menschen dwa tomy 5 w. — 30) *E. Haeckel.* Die Welträtsel. Gemeinverständliche Studien über monistische Philosophie. Leipzig. A. Króner Verlag. Volks. Ausgaqe. 31) *E. Haeckel.* Der Monismus als Band zw. Religicn u. Wisssenschaft. Glaubensbekenntnisse. Naturforschers. 11-12 tysiąc. 13 wyd. 1907. — 32) *E. Haeckel.* Über unsere gegenwärtige Kenntnis von Ursprung des Menschen. 1905. — 33) *E. Haeckel.* Der Kampf um den Entwicklungsgedanken. 3 Vorträge. — 34) *E. Haeckel.* Freie Wissenschaft u. freie Lehre. Mit Einleitung v. H. Schmidt. 2 Auflage 1908. — 35) *E. Haeckel.* Die Lebeuswunder. Gemeinverständliche Studinn über biologische Philosophie. Ergänzungsband zu „Welträtsel" 1904. — 35) *E. Haeckel.* Gemeinverständliche Vorträge u. Abhandlungen aus dem Gebiete der Entwicklungslehre, 2 Tle. 2 Ausg. 1902. — 37) *E. Haeckel.* Das Menschenproblem und die Herrentiere von Linne. Frankfurt a M. Neuer Frankf. Verlag. — 38) *E. Haeckel.* Sandalion. Eine offene Antwort auf die Fälschungsanklagen der Jesuiten. Frankfurt a M. Neuer. Fr. Verlag. — 39) *Dr. Heinrich Schmidt.* Haeckels Embryonenbilder. Dokumente zum Kampf um die Weltanschauung in der Gegenwart. — 40) *Dr. H. Schmidt.* Das biogenetische Grundgesetz Ernst Haeckels und seine Gegner. Frankfurt a M. N. Fr. Verlag. — 41) *J. Koltan.* E. Haeckels monistische Weltansicht. 1905. Zurich. — 42) *Dr, H. Schmidt.* Der Kampf um die „Wełträtsel" Ernst Haeckel, die Welträtsel und die Kritik, Bonn. 1900. — 43) *Bölsche W.* Charles Darwin. 2 Aufl. 1906. — 44) *Dodel A.* Ernst Haeckel als Erzieher. 1906. — 45) *Büchner L.* Die Darwinishe Theorie. 5. Aufl. 1900. — 46) *Preyer W.* Darwin. Eine Biographie. — 47) *Wille Bruno.* Darwins Weltanschanung von ihm selbst dargestellt, Aus seinen Briefen u. Forschungen geordnet. 1906. — 48) *Dr. Rudolf Magnus.* Vom Urtier zum Menschen. Gemeinverständliche Darstellung des gegenwärtigen Standes der gesamt. Entwicklungslehre. Halle a S. Marhold Verlagsbuchhandlung. 49) *Prof. Dr. May W.* Ernst Haeckel. Versuch ein. Chronik sei. Lebens u. Wirkens. Leipzig. Barth Verl. — 50) *Weismann A.* Charles Darwio und sein Lebenswerk. Feitrede. Jena Fischer Verlag. — 51) *Vetter B.* Die moderne Weltauschanung u. der Mensch. Jena, Fische. Verl. — 52) *Dr. Alex. Sokolowsky.* Affe nnd der Mensch in ihrer biologischen Eigenart. Leipzig Verlag der „Deutsch. Naturw. Gesell". — 53) *Dr. Alex. Sokolowsky* Beobachtungen über die Psyche der Merschenaffen. Frankfurt. a. M. Neuer Frankf. Verlag. — 54) *Moleschott J.* Kreislauf d. Lebens. 2 tomy. 5 wyd. 1887. — 55) *Moleschott J.* Für meine Freuude Lebenserinn. Neue Volksausgabe. 2 wyd. 1901. — 56) *Büchner L.* Krsft und Stoff. 21 wyd. 1904. — 57) *Büchner L.* Aus dem Geistesleben der Tiere 4 w. 1895. — 58) *Bölsche W.* Das Liebes lebeo in der Natur. Eine Entwickelungsgeschichte der Liebe. Neue Ausgabe. 2 tomy. — 59) *Jodl Fr.* Wissenschafi und Religion. Frankfurt a M. N. Fr. V. — 60) *Dr. Max Seber.* Moderne Blutforschung und Abstammungslehre. Experimentelle Beweise der Descundenztheorie, Frankfurt a. M. Nr. Fr. V. — 61) *Josef Leute.* cand med. und vormalige kathol. Pfarrer. Das Sexualproblem u. die katolische Kirbhe, Frankfurt a. M. — 62) *Tochirn G.* Die Moral ohne Gott. Frankfurt a. M. — 63) *Der Monistenbund.* Thesen zur Organisation der Monismus Frankfurt a. M. N. Fr. V, 7-8 tysiąc. Cena 30 h. — 64) *Dr. J. Unold.* Der Monismus und seine Ideale. Leipzig str. 160. — 65) *Kuhlenbeck.* Giordano Bruno der Märtyrer der „Neuen Weltanschauung". — 66) *Matrowitz Fr.* „Philosoph Kitty" Monisiich-philosophische Nowelle. Magdeburg. Monistischer Verlag. str. 360. oktav. — 67) Das Jahrbuch des Weimarer Kartells 1912. Ein Handbuch der freigeistiger Bewegung in Deutschland. Herausgeben von M. Hennig 1912. Frankfurt a. M. N. Fr. V. 12 arkuszy.

KRONIKA.

Mahometański cud. Podróżnik Aylward Blackman opowiada w jednem z naukowych czasopism („Man" zeszyt z lutego 1910) o „cudzie", który miał sposobność oglądać w Egipcie, na cmentarzu w Behnasa przy grobie szeika Dakruri. Cud ten pozwolimy sobie tutaj opisać, ponieważ przedstawia on nam w dobitny sposób historyę powstania tak licznych „cudów" chrześcijańskich. — Na cmentarzu w Behnasa, przy grobie tego sławnego „świętego", znajdował się olbrzymi wielutysięczny rozgorączkowany tłum, oczekując ukazania, lub jakiegoś znaku od Daknirisa. Jak wiadomo Mahometanie sądzą, że ich święci wędrują po śmierci z miejsca na miejsce dając wiernym znać o swojej obecności zapomocą jakiegoś widomego znaku. Wszystko spogląda z oczekiwaniem na kopułę pokrywającą kaplicę, w której znajdują się ziemskie szczątki wielkiego cudotwórcy nagle na białej powierzchni kopuły ukazuje się cień człowieka stojącego przy koniu. Wśród tłumów powstaje piekielna wrzawa, rozlegają się salwy z długich strzelb arabskich... święty Dakuri ukazał się!! Wkrótce cień człowieka wsiadł na cień konia i znikł z kopuły wśród długotrwałych okrzyków nabożnych wznoszonych przez rozentuzyazmowane tłumy; wszyscy byli święcie przekonani, że to duch szeika odwiedził swój grób. — Tymczasem towarzysz Blackmana, arab, który ukończył „europejski Uniwersytet w Kairo, w następujący sposób wytłómaczył ten cud". — Niedaleko grobu wielkiego świętego znajduje się pagórek. Na pagórku tym stał Beduin ze swoim rumakiem, a za plecami jego znajdowało się zachodzące słońce, które też jego cień rzuciło na kopułę nad grobem. To wystarczyło dla rozfanatyzowanych tłumów. — Wszystkie „cuda" są albo oszustwem wyzyskującym ciemnotę tłumów, albo też oznakami chorób nerwowych i umysłowych, które się okazują zapomocą pewnych niezrozumiałych dla ciemnych tłumów znaków (np. histerya jest często następstwem ascezy, postów i innych zwyrodnień ludzkiej myśli). Dowodem na to wszystko jest fakt, że cuda wśród wykształconych ludzi — wśród ludów kulturalnie wysoko stojących, nigdy się nie zdarzały i nie zdarzają.

Stanisław K. Radoń.

Francesco Ferrer Association. W „Stanach Zjednoczonych" Ameryki, chociaż jest przeprowadzony rozdział kościoła od państwa, klerykalizm w ostatnich czasach się bardzo rozpanoszył. Ażeby zapobiedz temu, w ostatnich czasach powstało tam wiele towarzystw wolnomyślnych. Jednem z nich jest towarzystwo p.t. „Francesco Ferrer Aseociation" w Nowym Jorku, które ma za zadanie krzewienie wolnej myśli i zakładanie „wolnych szkół" w Ameryce. Towarzystwo to przysłało mnie pierwszy numer swego „Monthley News Letter". Z treści tego numeru, który jest zarazem początkiem czasopisma i sprawozdaniem dotychczasowej działalności towarzystwa, widzimy, że myślicieli jest w Ameryce niezliczona ilość i że wolnomyślicielstwo nie spotyka się tam z takiemi trudnościami, jak u nas w Polsce. Założone przy końcu 1910 roku, posiada już „Francisco Ferrer Association" własny lokal, urządza niezliczone odczyty i dysputy, wydaje liczne książki etc. Obecnie dnia 13 pazdziernika 1911 została otwarta pierwsza szkoła imienia Ferrera w Nowym Jorku przez to towarzystwo. Towarzystwo, pomimo niezliczonych wydatków posiada obecnie majątek w kwocie 3400 dolarów!! Jakże niestety u nas jest inaczej! Co roku w rocznicę śmierci męczennika wolnej nauki Ferrera, urządza towarzystwo uroczyste odchody we wszystkich większych miastach północnej Ameryki. Do towarzystwa należą też Polacy.

Stanisław K. Radoń.

Światopogląd Edisona. Znany wynalazca amerykański Edison oświadczył kategorycznie w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że poglądy jego skłaniają się ku ateizmowi. „Czem jest człowiek? mówił Edison; zbiorowiskiem jednakich komórek, podobnie jak każde miasto jest zbiorowiskiem ludzi. Czy np. New Jork, dostanie się kiedy do nieba? Ja nie widzę całkowicie podstawy, dla której mamy wierzyć w życie przyszłe. Jeślibym miał wierzyć w nieśmiertelność funkcyi mózgowych — bo te są przecie duszą — to taksamo musiałbym uwierzyć w nieśmiertelność moich płyt do fonografu, a to przecie jest niemożliwością. Mózg jest olbrzymiem zbiorowiskiem, archiwum myśli i uczuć, z którego według potrzeby pojedyńcze z nich się wyciąga. Siła wykonująca tę czynność jest bardzo podobna do elektrycznej. Jakakolwiek jest jej istota, nieśmiertelną nie jest ona w żadnym wypadku, ponieważ jest nierozerwalną z materyą składającą żyjących ludzi. — Pisma klerykalne, donosząc o tem, dodają złośliwą uwagę od siebie, że świątopogląd ten Edisona, nie wychodzi za ramę mądrości ucznia niższego gimnazyum. Rozumie się, że tak radykalne poglądy wielkiego wznalazcy pobożnym ludziom nie odpowiadają. Nas zaś monistów i wolnomyślicieli cieszy bardzo fakt, że człowiek taki jak Edison miał odwagę wypowiedzenia swego światopoglądu, otwarcie i bez ogródek, gdyby nawet ten światopogląd, w niektórych swoich częściach nie wytrzymał krytyki naukowej. Ze światopoglądu tego widzimy wyraźnie, do jakich rezultatów prowadzi każdego niezależnego myśliciela praktyczne zajmowanie się naukami przyrodniczemi.

Nietzsche na ławie oskarżonych.

Skonfiskowano!

St. K.

Granice wiedzy. Jedno z poważnych pism katolickich w Niemczech (Bamberger Volksblatt), nawiązując do tematu omawianego na zjeździe niemieckich nauczycieli szkół wyższych w Lipsku, mianowicie kwestyi „prawdziwej wiedzy", w następujących słowach na to pytanie odpowiada: „Czy nie są oni sprzeczni między sobą, w swych zdaniach? Czy wolna wiedza nie składa się z wielkich błędów? Czy mamy może wierzyć teoretykowi małpiemu Haecklowi, który jest obwiniony o nienaukowość? Gdzie jest prawdziwa wiedza? Chrześcijaństwo, kościół katolicki wykreślił granice, wśród których badanie jest wolnem. Profesorzy wyższych szkół, mogą nas wprawdzie wprowadzać w różne działy wiedzy, ale ich wolne, od Boga niezależne badania, roją się jak doświadczenie nocy od najrozmaitszych błędów, Dlatego też te badania nie zawsze służą prawdzie, subjektywnie są oni przekonani o prawdzie, objektywnie zaś biorąc jest ta prawda — błędem — nieprawdą. Boską legitymacyę posiada wyłącznie, tylko przez Chrystusa założony kościół katolicki".

Oświadczenie to nie zawiera wprawdzie dla nas nic nowego; ale przytoczyliśmy je tutaj ponieważ charakteryzuje ono w krótkich, ogólnych a dobitnych słowach tę „wolną wiedzę katolicką", którą szerzą u nas O. Jezuici w swoich pismach. „Przeglądzie powszechnym" „Głosie Narodu". i wielu innych, tę „wolną wiedzę", o której zgwałcenia na Uniwersytecie krakowskim w czasie zajść Zimmermanowskich, tyle hałasowali klerykali, a której „wolność" z powyższego oświadczenia niech sami Czytelnicy osądzą. Zresztą kościół katolicki zawsze stał na tem samem stanowisku. Święta Inkwizycya twierdziła to samo; kto uczył czego innego niż kościół, ten zostawał uwięziony. torturowany, a w końcu spalony. Dzisiaj już nie stoją do rozporządzenia kościoła „święte płomienie stosów", ale gdyby tak było, to zapewne „pobożni słudzy" kościoła nie omieszkaliby za pomocą tychże zmuszać do przyjęcia „granic wiedzy", oznaczonych przez kościół. Ponieważ jednak dzisiaj jeszcze wiele państw znajduje się w rękach — kajdanach kościoła, przeto jeszcze i dzisiaj posiada on środki do prześladowania wolnomyślicieli. Jeszcze i dzisiaj spotykamy się z wypadkami usuwania wolnomyślnych uczonych — z uniwersytetów, jeszcze dzisiaj spotykamy się z takim wypadkiem jak zamordowanie Ferrera. Jedynym ratunkiem od „granic" nakładanych na wiedzę, jest wyzwolenie nauki z tych kajdan — przeprowadzenie rozdziału kościoła od państwa. Wtenczas dopiero odetchną uczeni... wtenczas dopiero wiedza będzie mogła spełnić swoje zadanie, które polega na bezgranicznem możliwie zbadaniu wszechświata i na ciągłem dodawaniu materyału, służącego do rozwinięcia niezależnego, zgodnego ze stanem wiedzy poglądu na świat i życie.

Strejk gó ników. Strejk generalny górników angielskich i odbicie się go we Francyi, Niemczech, Austryi, Belgii Ameryce — przedstawiły światu potęgę zrzeszonej masy robotniczej, jako żywioł społeczny. W dziejach ludzkości niejednokrotnie już milionowe masy ludzkie przedstawiały się jako żywioł w swych masowych poruszeniach, że wspomnimy choćby tylko wędrówki narodów. A teraz — te głosowania francuskiego i angielskiego proletaryatu przeciw wojnie i te strejki generalne! Czyż to nie są przejawy sił przyrody, czyż to nie jest potęga żywiołów? Wielkie powodzie, pożary stepów, wybuchy wulkanów, wielkie rewolucye, strejki światowe — są to różnorodne przejawy wybuchów energii naturalnej: W milionowych masach robotniczych, kołyszących się ruchem, skierowanym ku rozwojowi — przejawia się energia życia, energia psychiczna skojarzona w jeden zespół psychiczny zsyndykalizowanej masy o wysokim potencyale rewolucyjnym. — Bil o płacach minimalnych przyjęty. Wstrząśnienie społeczne odbiło się nawet na masach górników polskich, zaznajamiając je z nowemi metodami walki. Odtąd, objaw żywiołowy, strejk międzynarodowy, coraz częściej występować będzie jako czynnik przyspieszający rozwój wielkiej rodziny wszechludzkiej. Zanim stanie się jedna owczarnia — bez pasterza.

Haeckla „Zagadki świata" w języku rosyjskim. Znane dzieło sędziwego uczonego, ukazało się niedawno w przekładzie rosyjskim. Policya skonfiskowała jednak bezwłocznie całe wydanie, a nakładca dzieła, Jesimow, został oskarżony o bluźnierstwo. Sędziowie przysięgli nie stanęli jednak na stanowisku oskarżenia i uwolnili Jesimowa, motywując swój wyrok tem, że nakładca nie chciał całkiem popełnić bluźnierstwa. Książka ukazała się w nowem wydaniu, w którym opuszczono kilka „nieprawomyślnych" rozdziałów. *S. K. R.*

Puste kościoły w Anglii i Niemczech. Znane pismo londyńskie „Daily Telegraph" ogłosiło niedawno płaczliwy artykuł, w którym narzeka, że dzisiejsi wykształceni ludzie przestają uczę-

szczać do kościołów. Także J, H. Stafford z Jeny zajmuje się tą samą kwestyą w „Christian World". Stafford przez przeciąg roku odwiedzał najrozmaitsze kościoły — w Niemczech, zawsze w niedziele. Wszystkie prawie kościoły — pisze on — nie były nigdy ani w czwartej części zapełnione, w kościele mogącym wygodnie pomieścić z 500 osób, znajdowało się najwyżej z 50 osób, głównie kobiet". Stafford opowiada dalej, że nie znał ani jednego wykształconego Niemca, któryby regularnie uczęszczał do kościoła. Na pytania zadawane w tym względzie otrzymywał zwykle odpowiedź: „Nie byłem już z pięć, ośm lub dziesięć lat w żadnym kościele" lub: „Po co bym tam uczęszczał, chyba, żeby się nudzić". Większość wykształconych ludzi należy już dzisiaj w Europie do chrześcijańskiego kościoła, tylko z musu lub przyzwyczajenia. *S. K. R.*

„Międzynarodowa liga dla racyonalnego wychowania młodzieży." W roku 1910 utworzył się w Niemczech oddział niemiecki przez Ferrera założony w r. 1908: „Międzynarodowej ligi dla racyonalnego wychowania młodzieży". Honorowym prezesem ligi jest znany literat i wolnomyśliciel francuski Anatole France. Pracę swoją opiera liga na następujących zasadach:

1 Wychowanie młodzieży musi się opierać na podstawach naukowych. Wszystkie więc mistyczne i nadnaturalne pojęcia muszą być z niego wyłączone.

2 Nauka jest tylko częścią wychowania. Wychowanie, oprócz rozwoju umysłowego, musi zwracać także baczną uwagę na rozwój woli i charakteru człowieka, ażeby wychowywać jednostki zdrowe moralnie i fizycznie.

3 Moralne wychowanie musi się więcej opierać na praktyce niż na teoryi. Musi się więc opiera głównie na dobrym przykładzie i na wielkim prawie przyrody; na obopólnej (wzajemnej) odpowiedzialności.

4 Jest koniecznem w pierwszych latach nauki, metodę nauczania możliwie jak najściślej przystosowywać do psychologii dziecka. Na ważne to żądanie nie zwraca się dotąd prawie nigdzie uwagi: ani w szkole ani w prywatnej nauce.

Zadaniem tego towarzystwa jest więc głównie zakładanie wolnych szkół, w którychby młodzieży dawano prawdziwą wiedzę nieobłożoną kajdanami dogmatu, w którychby wychowywano drowych inteligentnych ludzi, a nie zwyrodniałe „manekiny". Członkiem ligi może być każdy, co się zgadza na powyżej podane zasady; roczna wkładka wynosi 1 K. 40 h. Bliższych wiadomości o towarzystwie udziela Alfred Knapp (Adres: Bern, Schweiz). *S. K. R.*

Z ruchu wolnomyślnego na Węgrzech. Rozpoczynający się na Węgrzech rach wolnomyślny musi prowadzić niezwykle trudną walkę z najrozmaitszemi trudnościami. Następujące fakta mówią same za siebie.

W mieście Żombor założyli tamtejsi wolnomyśliciele „Towarzystwo Woltera". Ministeryum dla spraw wewnętrznych państwa zwróciło właśnie niedawno statuty temu towarzystwu, z całą masą uwag i notatek. Ministeryum zarządało więc przedewszystkiem skreślenia celów towarzystwa t. j. „walki z wyznaniowością". Także uważa ministeryum, kładzenie szczególnego nacisku na rozszerzanie wolnomyślicielstwa za całkiem zbyteczne, „bo ojczystê prawa zapewniają wystarczająco każdemu, wolność myśli i sumienia".

Rada szkolna w mieście Groswardein zajmowała się niedawno skargą przedłożoną przez szkolnego inspektora, która zarzucała urzędnikowi tamtejszego magistratu Józefowi Jauernikowi sże zakazuje swojemu synowi uczęszczać na godziny religii. Sprawa została oddana do sądu i Jauernik został skazany na karę pieniężną. Pomimo to Jauernik nie pozwolił uczęszczać synowi na „religię". Wtenczas wezwał szkolny inspektor publicznie burmistrza, żeby „dziecko z pod gwałtu ojca usunąć i opiekuna dziecku wyznaczyć tak, żeby mogło prowadzić b e z p r z e s z k o d y swoje dalsze wykształcenie". *S. K. R.*

Chrześcijańska „miłość braterska". Jak wiadomo, złamał zeszłego roku Ernest Haeckel w swojej pracowni nogę. Nieszczęśliwy ten wypadek wpędził sędziwego 78 letniego uczonego na wiele miesięcy do łóżka i nie pozwolił mu wziąść udziału w kongresie monistów w Hamburgu — w tym kongresie, który był świetnem uwieńczeniem, przez zapoczątkowanego ruchu monistycznego, dążącego do rozkucia ludzkości z kajdan klerykalizmu i dogmatyzmu. W czasie swojej chorobu otrzymał Haeckél następujący list, od jakiegoś „pobożnego" chrześcijanina:

Berlin 22 maja 1911 r.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Boskie młyny mielą powoli ale pewnie, tak mówi stare przysłowie. Wreszcie, wreszcie wieczny, sprawiedliwy Bóg, którego dobroć i cierpliwość, jest godna czci nieskończonej, objawił się w Panu! Boska to była ręka, która uderzyła Pana, w tak póżnym wieku. Z niezwykłą uciechą i zadowoleniem dowiedzieliśmy się o tej zasłużonej karze, my chrześcijanie. Może na tym łożu boleści pozna Pan, że z Bogiem nie można żartować i że lepiej być wyznawcą Boga, niż ateuszem i odsiępcą kościoła. Niedługo po wystąpieniu Pana z kościoła, przedwieczny, żywy Bóg poskromił Pańską pychę. Niechajże pomoże Panu, Bóg małp! Zresztą w istocie jest Pan bardziej podobny do małpy, niż do człowieka.

Życząc, żeby Przedwieczny dał Panu jeszcze wiele znaków swojej wszechmocy, pod postacią boleści, chorób, któreby Pana całkiem zgniotły i z którychby się Pan nigdy nie wyleczył, kreślę się w imieniu wielu chrześcijan, którzy cieszą się z tej sprawiedliwej kary, zesłanej przez Boga. Profesor D. v. B.

Jeżeli chrześcijańska religia i przez jej zwolenników hałaśliwie głoszona „miłość bliźniego" jeszcze dzisiaj prowadzi do takich dzikich wybuchów nienawiści, to widać, że religia ta nie prowadzi wcale ludzkości na takie wysokie stopnie moralności, o jakiej tyle i tak przekonywująco mówią księża. Gdyby dzisiaj pobożni fanatycy, w rodzaju autora powyższego listu, mieli siłę, to zapewne płonęłyby znowu stosy, a narzędzia, używane do tortur przez św. Inkwizycyę, spełniałyby nazad swoją krwawę pracę. Niestety dla nich — czasy te minęły już bezpowrotnie i dzisiaj swoją nienawiść mogą już okazywać tylko zapomocą takich anonimowych smarowideł, jak powyższe. Kosze wszystkich znaczniejszych działaczy i uczonych wolnomyślnych są zawsze przepełnione podobnymi listami bryzgającymi piekielną złością. Także Ernest Haeckel jest do takich listów przyzwyczajony i pozdrawia je zawsze swoim srebrzystym śmiechem.

Na szczęście dla nauki, wbrew chęciom pobożnych chrześcijan, sędziwy uczony jest dzisiaj już prawie całkiem zdrowy i pracuje ochoczo nad swojemi „pamiętnikami". Pamiętniki te będą obejmować wiele tomów i będą nieocenionym dokumentem kulturalnym, ponieważ Haeckel przez długi szereg lat stał w środku walki o niezależny światopogląd i o wolność nauki. Praca ta nie jest łatwą, w takim wieku, tembardziej, że chodzi tu o uporządkowanie tysięcy listów, notatek, pamiętników i recenzyi. Miejmy jednak nadzieję, że szczęśliwa gwiazda, która dotąd prowadziła Haeckla, pozwoli mu także wykończyć to tak ciekawe dzieło. *K. Radoń.*

W Dziedzicach koło Bielska istnieje siedziba Jezuitów. Superior ich rozsyłał przed Wielkanocą zaproszenia na rekolekcye do wszystkich nauczycieli ludowych w okolicy. Zjechało się ich kilkudziesięciu. Na naukach rekolekcyjnych ksiądz superior piorunował na zanik wiary i przypisywał ten objaw skutkom czytania literatury współczesnej, a mianowicie Żeromskiego, którego nazwał „głównym kazicielem". Nabożni nauczyciele postanowili nietknąć odtąd żadnego utworu Żeromskiego. — Dla naszych czytelników ta wskazówka Jezuitów powinna służyć pobudką do poznania i szerzenia wśród warstw szerokich, wśród włościan, robotników i młodzieży szkolnej utworów Żeromskiego, które należą do klasycznej literatury polskiej. Trzeba robić największe wysiłki dla poznania i szerzenia tych kierunków. które przez wrogów postępu są najbardziej napastowane. Napaściami, przekleństwami, potępieniem i ujadaniem wskazują nam reakcyoniści, Jezuici, Sodalisi, jak najlepsze kierunki rozwojowe.

Tak n. p. w Królestwie księża z ambon wyklinają czasopismo włościańskie „Zaranie", zakazują go czytać, wyklinają tych, co je czytają, biskupi rozsyłają cyrkularze, zabraniające „Zarania". Te gromy i napaści służą jednak postępowym włościanom za wskazówkę i tworzy się wolny, tęgi, słusznością swej sprawy przejęty, obóz postępowych włościan, grupujący się wokół „Zarania" w kółkach Staszicowskich. Niech i nasi, galicyjscy wolnomyśliciele, postępowcy, biorą stąd wskazówkę, aby „Zaranie" szerzyć po wsiach.

Numer niniejszy spóźniony z powodu przeniesienia drukarni. Następny numer wyjdzie w początku maja.

TREŚĆ NRU:

Prosimy o uregulowanie zaległości, ponieważ z powodu zaległych przedpłat komisowych pismo nasze nie może ukazywać się regularnie.

Wydawca i redaktor *Dr. August Wróblewski.* — Drukarnia „Polonia" Długa 56.